

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (1440) 12 CZERWCA 1988 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDERS 7777

W NUMERZE:

Celnik uczniem Chrystusa ● „Mamy odkupienie przez krew Jego...” ● Jerzy Szaniawski – pisarz katolicki ● Pałac w Jabłonie ● Matejko i Kraków ● Porady



„ANIOŁ” – Józef Mehoffer (1903)

LEKCJA

z I Listu
św. Piotra Apostola (5,6-11)

Najmilsi: Unizajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo on ma pieczęć o was. Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukając, kogo by pożarł. Opierajcie mu się umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonalił, utwierdził i ugruntuje nas. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (15,1-10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Ze też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie wkłada na ramię swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwoluje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę, która była zginęła. Powiadają wam, że taka będzie w niebieszech radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo, któraż niewiasta mająca dziesięć drahm, gdyby straciła drahmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie zwoluje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drahmę, którą straciłam. Tak, powiadają wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

Uzdrowienie paralytyka musiało się odbić szerokim echem nie tylko w Kafarnaum, gdzie wydarzył się cud, ale również po całej okolicy. Sławiono moc Chrystusa, który zatroszczył się nie tylko o ciało, ale i o duszę przywróciwszy paralytykowi władzę fizyczną i czystość serca. Szczególnie namiętne dyskusje musiało wywoływać odpuszczenie przez Chrystusa grzechów choremu przed cudem uzdrowienia. Członkowie narodu wybranego nie byli aniołami. Mieli wiele wad. Popelniali liczne grzechy, a nawet zbrodnie. Ale jednego nie można im było zarzucić, braku świadomości, że łamanie prawa obraża Boga i kała duszę. Brzmiał im w uszach płacz króla Dawida, który po upadku kajał się w obliczu Boga: „Z głębi niedoli wołam do Ciebie Panie... Ja bowiem wyznaję występki moje i grzech mój jest zawsze przede mną”.

Wyrzuty sumienia i ciągła niepewność czy sprawiedliwość Boża okaże miłosierdzie, budziły lęk przed grzechem, a w Objawieniu było jasno powiedziane, że tylko Bóg może je odpuszczać. Nie myślano, by mogły nadejść takie czasy, w których człowiek będzie miał władzę odpuszczania grzechów i oczyszczania serc. To właśnie z tej racji doszło do pierwszej scysji między Chrystusem a fary-

zeuszami. Nawet potwierdzenie cudami boskiej władzy nie miało dla nich mocy przekonywującej. Ale kapłani i faryzeusze będą w tym względzie niechlubnym wyjątkiem. Oni siebie uważali za czystych. Czystość ową umieli zaprezentować całemu otoczeniu, chociaż serca ich były pełne zgnilizny moralnej. Powie im to Zbawiciel, gdy jawnie zaczął występować przeciw Niemu.

Celnik uczniem Chrystusa

którego się nie zapomina nigdy, jeśli choć raz był tak naprawdę naszym udziałem. Lewi okazał się człowiekiem zdecydowanym i godnym zaufania: „Wstał i poszedł za Jezusem” — stwierdza św. Marek.

Poszedł na zawsze. Nie cofnął się gdy doznał niewygód wędrownego życia. Za swój hart i determinację zasłużył na powołanie do apostołskiego grona. Otrzymał też nowe imię — Mateusz. Imię to znajdujemy w tytule pierwszej Księgi Nowego Testamentu, której jest autorem: „Ewangelia według świętego Mateusza”. Celnik został świętym uczniem, apostołem i ewangelistą! U Boga wszystko jest możliwe. Każdy grzesznik ma szansę, jeśli tylko tak naprawdę zechce. Nawrócenie Lewiego, to przykład szybkiego pojednania się grzesznika z Bogiem. Powtarza się ono bardzo często w dziejach ludzkości, bo Bóg nigdy nie przestaje wołać, a człowiek tęsknić za życiem w promieniach Bożej łaski. Zapewne każdy z nas potrafiłby po krótkim zastanowieniu się wskazać wśród znajomych „celnika”, który stał się Mateuszem — uczniem Jezusa. Może to w moim wypadku Chrystus powieli omawiane dziś wydarzenie? Powiedział: „Pójdź za mną” — i natychmiast w Jego łasce znaleźliśmy siły do porzucenia drogi grzechu i prowadzenia życia bardziej pożytecznego dla bliźnich, ojczyzny i Boga? Będziemy wdzięczni za to powołanie. A może jeszcze się wahamy? Prorok Jeremiasz poucza, że słowo Boga jest jak ogień i jak młot kruszący skałę (23,29). Ogień trawi, młot kruszy. Chrystus przepalił i skruszył wszelkie przeszkody z wyjątkiem złej woli. Mateusz był grzesznikiem, ale człowiekiem dobrej woli, dlatego nawrócił się tak szybko. A jaka wola kieruje nami? Dobra czy zła? Miejmy odwagę przynajmniej w głębi duszy szczerze sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Okazja nadarzyła się niebawem. Jezus z uczniami przechodził koło rogatki, przy której celnik Lewi pobierał opłaty drogowe. Tłum towarzyszący Jezusowi z pogardą i wrogością patrzył na urzędnika zaborcy. Lewi zapewne nie zwracał uwagi na nienawidzących go rodaków. Szukał wzrokiem Chrystusa. Jezus zatrzymał się przed jego

Okazja nadarzyła się niebawem. Jezus z uczniami przechodził koło rogatki, przy której celnik Lewi pobierał opłaty drogowe. Tłum towarzyszący Jezusowi z pogardą i wrogością patrzył na urzędnika zaborcy. Lewi zapewne nie zwracał uwagi na nienawidzących go rodaków. Szukał wzrokiem Chrystusa. Jezus zatrzymał się przed jego



Spiewamy tak w najbardziej uroczystych momentach życia Kościoła, by uczcić tę Krew, którą Zbawiciel przelał na odkupienie upadłej ludzkości. Jej ceną Chrystus pojednał ludzi z Bogiem, przywrócił im utracone synostwo Boże i prawo do wiecznej szczęśliwości. I nie ma w tym stwierdzeniu najmniejszej przesady. Bowiem nauka o odkupieniu przez krew Chrystusa, posiada głębokie uzasadnienie w tekstach biblijnych. Temu też tematowi poświęcam niniejsze opracowanie. Traktuję je (a spodziewam się, że podobnie potraktują ją Czytelnicy) jako teologiczną podbudowę uroczystości Najdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Idea odkupienia przez krew znana już była w Starym Testamencie. Bowiem — jak czytamy w pierwszej księdze biblijnej — gdy na wyraźne polecenie Boga „wyciągnął Abraham rękę swą... i wziął nóż, by zabić syna swego... anioł Pański zawołał nań z nieba i rzekł: ... Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyni mu nic (złego), bo teraz wiem, że boisz się Boga, gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego. A gdy (zaraz potem) Abraham podniósł oczy, ujrzał za sobą barana, który rogami uwikłał się w krzakach. Poszedł tedy Abraham, wziął barana. (i) złożył go na całopalenie zamiast syna swego” (Rdz 22,10. 12-13).

Przez krew dokonało się również odkupienie pierwotnych synów izraelskich, w noc poprzedzającą wyzwolenie narodu żydowskiego z Egiptu. Wówczas bowiem, spełniając rozkaz Boga, „Mojżesz wezwał wszystkich starszych Izraela i rzekł do nich: Idźcie i weźcie sobie po jednym baranku na rodzinę, i zabijcie go na ofiarę paschalną. Weźmiecie też wiązkę hyzopu i zanurzycie we krwi, która jest w misie, i pomazacie nadproże i... odrzwią krwią z misy. Niech nikt z was nie wychodzi z drzwi domu swe-

czestniczenia w służbie Bożej. Nawiązując do tej praktyki, Apostoł pisze: „Gdy... Mojżesz ogłosił całemu ludowi wszystkie ustawy zakonu, wziął krew cielców i kozłów wraz z wodą... i pokropił zarówno samą księgę (prawo), jak i cały lud, mówiąc: To jest krew przymierza, które Bóg dla was ustanowił. Podobnie też pokropił krwią przybytek i wszystkie naczynia przeznaczone do służby Bożej” (Hbr 9,19-21). Uzasadniając zaś takie postępowanie Mojżesza, św. Paweł dodaje: „Według zakonu niemal wszystko było oczyszczane krwią, i bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia” (Hbr 9,22).

Bóg-Człowiek — jak relacjonują Ewangelista — wielokrotnie przelewał swą krew za zbawienie świata. Po raz pierwszy miało to miejsce już na początku Jego niemowlęstwa. Bowiem, „gdy minęło osiem dni, obrzezano dziecko, (spełniono ten nakaz prawa Mojżeszowego) ... i nadano mu imię Jezus” (Łk 2,21). Już wtedy popłynęły pierwsze krople krwi Chrystusa. A przed rozpoczęciem męki, gdy w Ogroju Bóg-Człowiek „w śmiertelnym boju jeszcze gorliwiej się modlił... był pot Jego jak krople krwi, spływające na ziemię” (Łk 22,44). Gdy zaś Syn Boży stanął przed sądem rzymskiego namiestnika, chociaż wcześniej przekonał się on o Jego niewinności, „Pilate wziął Jezusa i kazał Go ubiczować” (J 19,1). Krew katowanego zrosiła wówczas obficie posadzkę pretorium. A jakby tego nie było dosyć — jak relacjonuje ten sam Ewangelista — „żołnierze upleli koronę z ciernia, (i) włożyli Mu ją na głowę” (J 19,2), wyciskając w ten sposób ze skroni Chrystusa nowe krople krwi. Również podczas bolesnej drogi na Golgotę, krew Chrystusa znaczyła purpurowe ślady na bruku spadzistych ulic Jerozolimy. Płynęła wreszcie obficie krew z ran przebitych ręk i nóg Zbawiciela. Gdy zaś po trzech godzinach męki na

„Mamy odkupienie przez krew Jego...”

Spotkałem przed laty ciekawy obraz (dzieło nieznanego artysty-malarza) przedstawiający scenę ukrzyżowania Chrystusa, w niespotykanym ujęciu. Cóż więc przedstawiał ten obraz?

Centralną postacią na tym obrazie był jak zwykle Chrystus, umierający na drzewie krzyża za grzechy świata. Jednak już na pierwsze wejrzenie rzucał się w oczy brak Maryi, Jana i Marii Magdaleny, a więc osób, które — według przekazów Ewangelii — stały pod krzyżem Zbawiciela do końca. Umieścił natomiast artysta na obrazie postacie trzech aniołów, którzy zbierali do złotych kielichów krew spływającą z przebitych gwoździemi rąk i nóg Jezusa, by zanieść ją przed tron Boga, jako przebłaganie za grzechy. Jeżeli bowiem krew Abła wołała o pomstę (por.

Rdz 4,10), to krew Syna Bożego błagała dla nas o miłosierdzie. Bo — jak zauważa Apostoł — „przemawia (ona) lepiej niż krew Abła” (Hbr 12,24) sprawiedliwego. Chciał widocznie malarz przypomnieć w ten sposób wielką ideę św. Pawła, wyrażoną w słowach: „W Nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski Jego” (Ef 1,7).

Identyczną myśl wyrażają również słowa hymnu dziękczynnego (Ciebie, Boże, wysławiamy), pod koniec którego powtarzamy słowa:

„Prosim, słudzy łask niegodni, Wspomóż, obmyj grzech, co planuję, mi, Gdyś okupił nas od zbrodni Drogiej swojej Krwi strugami”.

go aż do rana. Gdyż Pan przechodzić będzie, aby uderzyć Egipcjan. A gdy ujrzy krew na nadprożu i na... odrzwiach, ominię Pan te drzwi i nie pozwoli (aniołowi) niszczycielowi wejść do domów (waszych), aby zadać cios” (Wj 12,21-23). Toteż św. Jan Chryzostom — w homilii skierowanej do nowo ochrzczonych — tłumaczy, że krew baranka wielkanocnego, którą Mojżesz kazał Żydom pomazać drzwi domostw, by anioł niszczyciel nie pozabijał ich pierwotnych synów, była figurą Krwi Chrystusowej, przez którą zachowani jesteśmy od śmierci wiecznej.

Również krew zwierząt ofiarnych, składanych w przybytku Pańskim, uwalniała lud wybrany od win wobec prawa Mojżeszowego, zapewniała mu czystość legalną i dawała możliwość u-

drzewie krzyża dokonał Bóg-Człowiek swego żywota, „jeden z żołnierzy włócznią przebił bok Jego i zaraz wypłynęła krew i woda” (J 19,34). Przelał więc krew swoją za nasze zbawienie, aż do ostatniej kropli. Miał więc potem prawo Apostoł powiedzieć „że nie rzeczącami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni... lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego” (1 P 1,18-19).

Z nauki Jezusa Chrystusa wynika jednoznacznie, że przez krew Jego dostępujemy odkupienia. Zapewnia nam ona bowiem

dokończenie na str. 4

— pisarz katolicki

Niedawno minęła setna rocznica urodzin Jerzego Szaniawskiego, nadarza się więc okazja do ukazania, w aspekcie światopoglądowym, autora „Dwóch teatrów”.

Tradycja rodzinna Szaniawskich przechowywała pamięć o sławnym przodku. Felicjan Konstantym (1668—1732), biskupie, który fundował liczne kościoły, seminaria i konwikty, autorze dzieł: „Idea sacerdotalis ad sum clerici dioecesiani” (Kraków, 1721) i „Epistola pastoralis” (Kraków, 1729). Portret duchownego zdobył wnętrze domu zegrzynkowskiego, w którym pisarz mieszkał, przez długie lata, aż do chwili jego spalenia się w 1977 r. Wspomnienia świadków zegrzynkowskiego życia dowodzą żywej religijności rodziców pisarza. Wanda i Zygmunt Szaniawscy odznaczali się głęboką wiarą i umiłowaniem cnót chrześcijańskich. Ale szczególnym rysem postawy katolickiej obojga rodziców była wysoka moralność. Nie tylko od święta, ale na co dzień okazywali oni ludziom dobroć, życzliwość, szacunek. W domu przestrzegali staropolskiej tradycji, która naka-

zywała wierność Bogu i Ojczyźnie.

Wiadomo, że chrzestną matką Jerzego była p. Kędzierska, żona lekarza z niedalekiego Serocka. W domu otrzymał wychowanie religijne. W dojrzałym wieku Jerzy Szaniawski praktykował jako wiaryzący i otwarcie wyznawał swoje przekonania. W 1947 r., odwiedzając Częstochowę, nie omieszkał złożyć wizyty Ojcom Paulinom na Jasnej Górze. 3 marca 1962 r. wziął ślub kościelny z Wandą Anitą Szatkowską, którego udzielił mu w rodzinnym Zegrzynku ksiądz Stanisław Zajac. Dbałość o dopełnienie obowiązków kościelnych w ważnych momentach życia zdaje się być afirmacją postawy katolickiej. Ale uczestnictwo w samym ceremoniale nie oddaje istoty osobowości pisarza. Jerzy Szaniawski rozumiał człowieka jak mało kto: w całym jego skomplikowaniu i uzależnieniu zewnętrznym. Odnosił się do drugiej osoby z wyrozumiałością, dobrocią, miłością.

Pragmatyka życia i światopogląd Szaniawskiego znalazły wierne odbicie w jego twórczo-

ści. Pisarz z racji głębokiej wieloaspektowej interpretacji świata ludzkiego i natury, które harmonizują ze sobą, otrzymał miano „filozofa z Zegrzynka”. Autor „Żeglarsza” zawarł w swoich dziełach cały system moralno-etyczny. Ten system bynajmniej nie posiada charakteru normatywnego, jest on wykładnią ukazywanych zdarzeń, perypetii bohaterów i konfiguracji sądów.

Szaniawski wszedł do literatury pod znakiem groteski. Zadebiutował w 1914 r. jednoaktówką „Lekcja”, a potem kolejno napisał sztuki: „Murzyn” (1917), „Ewa” (1920), „Papierowy kochanek” (1920), „Lekkość” (1923), „Ptak” (1923) i powieść „Miłość i rzeczy poważne” (1924). W pierwszym okresie twórczości pisarz dotrzymywał kroku włoskiej szkole deformacji. Należał do awangardy literatury europejskiej. Ale w odróżnieniu od włoskich mistrzów Szaniawski nie zamykał się w sztywnej ramie deformacji świata. Narracja w finalnych partiach utworów ujawniała transformację idei, głoszonych przez głównych bohaterów: Jima, Pierrota, Lekkość, czy Studenta. Wartości uniwersalne, takie jak prawda, piękno,

wiara, w zderzeniu z wypaczoną rzeczywistością zdają się przegrywać, zanikać, ale dzieje się tak tylko pozornie: jednostki naznaczone charyzmą przejmują idee i ocalają je. Rozstrzygnięcia utworów Szaniawskiego bronią tezy o wiecznej trwałości atrybutów moralnych, estetycznych i światopoglądowych człowieka. Narrator podkreśla swą ufność w stały rozwój świata i możliwość przekształcania go przez predestynowane do tego postaci.

W drugim etapie twórczości, przypadającym na lata 1925—1944, Szaniawski napisał kolejno sztuki: „Żeglarsz” (1925), „Adwokat i róża” (1929), „Fortepian” (1932), „Most” (1933), „Kryśka” (1935), „Dziewczyna z lasu” (1939) oraz słuchowiska: „Zegarrek”, „W lesie”, „Służbista”, „Srebrne lichtarze”. W tym okresie ukazał się też tom opowiadań pt. „Łgarze pod Złotą Kotwicą” (1928). Względność prawdy („Żeglarsz”), ofiary („Most”), wierności małżeńskiej („Adwokat i róża”), porywu miłości („Dziewczyna z lasu”) prowadzą do świadomości, że liczy się tylko świadomość jednostkowa, subiektyw-

dokończenie ze str. 3

odruszczenie grzechów i żywot wieczny.

Tak więc w wieczór wielkoczwartkowy — przemieniając wino w swoją krew — Zbawiciel powiedział: „To jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28 por. Mk 14,24; Lk 22,20). Te same słowa Zbawiciela przytacza apostoł Paweł (1 Kor 11,25). Świadczą o tym również słowa Chrystusa, wypowiedziane przez Niego po cudownym rozmnożeniu chleba. Powiedział bowiem wówczas: „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,53-54).

Apostoł Paweł uczy, że ceną przelanej krwi, Chrystus nabył Kościół na własność. Zegnając się bowiem ze starszymi Kościoła w Efezie (wezwał ich do Miletu, przed swą ostatnią podróżą do Jerozolimy), napomina ich słowy: „Miejcie pieczęć o samych sobie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli Kościół Pański nabyty Jego krwią” (Dz 20,28).

Pierwszym warunkiem odkupienia jest odpuszczenie grzechów. Toteż zwracając się do Kolosan apostoł ten przypomina, że Bóg „nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów... przez



krw krzyża Jego” (Kol 1,13-14,30).

Następstwem odpuszczenia grzechów jest oczyszczenie dusz ludzkich oraz ich uświęcenie. Bo — jak Apostoł zauważa gdzie

indziej — „jeśli krew kozłów i wołów (jak to miało miejsce w Starym Zakonie) ... uświęcają skalanych i przywracają (im) cielesną czystość, o ileż bardziej krew Chrystusa oczyści sumie-

nia nasze z martwych uczynków” (Hebr. 9,13-14).

Konsekwencją odpuszczenia grzechów oraz uświęcenia, jest usprawiedliwienie przed Bogiem. Przypomina tę prawdę św. Paweł, gdy pisze do członków gminy chrześcijańskiej w Rzymie, że „wszyscy zgrzeszyli... i są usprawiedliwieni darmo, z łaski Jego, przez odkupienie w Jezusie Chrystusie, którego Bóg ustanowił jako ofiarę przebłagalną przez krew Jego” (Rz 3,23-25a). Nieco zaś dalej dodaje: „Tym bardziej teraz, usprawiedliwieni krwią Jego, będziemy przez niego zachowani od gniewu” (Rz 5,9) Bożego.

Po tym co do tej pory zostało powiedziane stwierdzić należy, że Krwi Jezusowej należy się niemięjsza cześć jak i Jego Ciału, ukrytemu pod postaciami chleba w Najświętszym Sakramencie. Dlatego uroczystość Najdroższej Krwi Pana Jezusa jest pięknym odpowiednikiem i jakby uzupełnieniem święta Bożego Ciała, będącego zewnętrzną pamiątką ustanowienia Sakramentu Ołtarza.

Nabożeństwo do Krwi Jezusa istniało już w XVI wieku w archidiecezji Walencja w Hiszpanii, gdzie już wówczas obchodzono specjalne święto. Jednak dopiero w drugiej połowie XIX wieku zostało ono rozszerzone na cały Kościół zachodni. Obchodzi się je w dniu 1 lipca. Przyjęły je również Kościoły starokatolickie, gdyż jego ustanowienie jest konsekwencją czci oddawanej Eucharystii.

Ks. JAN KUCZEK

na, indywidualna i ona ma moc wywyższającą i uszlachetniającą. Idea jest nieuchwytna, ale zdążanie do niej staje się ożywczym katharsis, wynoszącym człowieka na wyższe stopnie świadomości moralnej, estetycznej i społecznej. Bohaterowie utworów w drugim okresie twórczości osiągnęli wyższe stopnie doskonałości poprzez akt wyrzeczenia się swych niskich skłonności i złożenia ofiary ze swych pragnień, dążeń i ambicji („Zeglarz”, „Adwokat i róża”, „Zegarek”, „Służbista”). Poświęcanie się, nawet w obliczu klęski, jest miarą zwycięstwa nad sobą. Czasem ofiara własnego „ja” prowadzi do podważenia porządku naturalnego, w którym funkcjonują takie wartości, jak bezwzględna prawda, wierność zasadom przez siebie wyznawanym. Ale nigdy nie giną z pola widzenia idee poszanowania ludzkiego uczucia, wiary i potrzeby doskonalenia się duchowego.

W powojennych latach (1945—1970) powstały trzy pełnospektaklowe sztuki: „Dwa teatry (1945)”, „Kowal, pieniądze i gwiazdy” (1947), „Chłopiec latający” (1948). W „Dialogu” ukazały się jednoktówki: „Luczniczka” (1959), „Dziewięć lat” (1960), „Profesor Tutka znalazł rodzinę dowcipnych” (1949). Drukowane przy końcu lat czterdziestych opowiadania z cyklu „Profesor Tutka” weszły w skład tomów „Profesor Tutka i inne opowiadania” (1954) oraz „Profesor Tutka. Nowe opowiadania” (1962). W latach pięćdziesiątych wyszedł drukiem tom esejów „W pobliżu teatru” (1958) i napisany wspólnie z Józefą Hennełową zbiór monograficzny „Juliusz Osterwa” (1958). W tym okresie nastąpiło wyzwolenie pierwiastka lirycznego. Postaci sztuk i opowiadań ujawniły swą przytłumioną przez konwencję, bądź społeczne nakazy, naturę. Odarte zostały z kostiumu, w którym dopasowały się do otoczenia. Ich działanie w akcie finalnym stało się eksplikacją swobody, wiary i wyobraźni. W „Dwóch teatrach” zwyczajna wyzwolona wyobraźnia, w „Kowalu, pieniądzu i gwiazdach” ujawnia się niewinność, w „Chłopcu latającym” budzi się utajona dziecinna fantazja, w opowiadaniach pojawia się postać evermana, profesora Tutki, który pod patyną staroswiecczyny przemycił idee niezależności duchowej, prawa do indywidualizmu i przeciwstawiania się pozorom. Eseje teatralne ukazują wreszcie pisarza w żywym kontakcie ze światem zewnętrznym, na przekór panującemu przekonaniu o rzekomej „niekomunikatywności” autora „Zeglarza”.

Jakimi przymiotami odznacza się system moralny wpisany w całą twórczość Szaniawskiego? Otóż w świecie tego pisarza toczy się stały dyskurs między winą a mądrym przebaczeniem, partykularyzmem a dobrem ogółu, występkiem a odwagą cywilną, doktrynerstwem a prawdą ogółu. W systemie tym na plan pierwszy wysuwają się prawda, wiara, wierność imperatywom moralnym, szczęście, ale ich osiągnięcie, czy dostąpienie nie może obyć się bez ofiary, poświę-

więcenia i ekspiacji. Czasem te wartości okazują się niemożliwe do osiągnięcia, ale ich świadomość wytycza drogę ku doskonaleniu się człowieka. Filozofia Szaniawskiego przez to jest głęboka, że ponad człowiekiem stawia cel doskonały, który nadaje sens wszelkiej aktywności.

W twórczości Szaniawskiego raz po raz przewijają się motywy religijne. Ich funkcjonowanie pozwala określić stosunek narratora do sfery „sacrum”. W galerii postaci przesuwających się przez scenę wydarzeń dramatu „Ewa” znajduje się postać proboszcza. Już jego powierzchowność oddaje stan duchowej wzniosłości. Autor wyraża się o tej postaci w następujących słowach: „Dusza piękna, postać sympatyczna. Wrodzona wesołość, przyjemna starczą melancholią. Żywa jeszcze inteligencja.” W opowiadaniu „Klerycy”, wchodzącym w skład tomu „Łgarze pod Złotą Kotwicą” duchowni uosabiają odwieczny porządek, niezmienną wartość, którym służą, trwałość zwyczajów, które stanowią zewnętrzną formę czci oddawanej Bogu.

Również w sztuce „Kryśka” i słuchowisku „Srebrne lichtarze” przedmiotem akcji uczynił Szaniawski życie religijne człowieka. W słuchowisku „Srebrne lichtarze” biedna wdowa oddaje bezcenne zabytkowe lichtarze na przetopienie ich na dzwon kościelny. Syn te lichtarze sprzedaje bez wiedzy matki, a na dzwon przekazuje taką ilość srebra, która odpowiada wadze zabytkowych przedmiotów. Mimo pozornej niewinności, sumienie nie daje spokoju synowi. Wdowa poświęciła na dzwon wszystko, co miała najcenniejszego, nie tylko zresztą sam przedmiot, ale i swoje do niego przywiązanie i wspomnienia, które się z nim wiązały, i miłość własną. Dramaturgia tego słuchowiska najpełniej odzwierciedla, jak czułych szal używał Szaniawski do ważenia ludzkich spraw. Nie tylko postępki, słowa, czy myśli, ale nawet intencja decyduje o cenie tego, co moralne, a co nie moralne. Właściwie wszystkie utwory Szaniawskiego emanują wiarą w wartości moralne, celowość świata i nieśmiertelność ludzkiej natury.

Nawet powierzchowne omówienie twórczości Szaniawskiego dowodzi ścisłej harmonii między życiem i dziełem tego pisarza. Praktykowana w życiu odpowiedzialność za każdy gest, słowo, czy uczynek wyraziła się w utworach najsubtelniejszych z możliwych egzegezą stanów ducha jego bohaterów. Między życiem pisarza a jego dziełem zachodzi stosunek pełnej przystajności.

STANISŁAW STANIK

KRAJ

Srednia frekwencja na sesjach wojewódzkich rad narodowych mijającej sesji wynosiła 71,4%. W kilku wypadkach (m.in. w Opolu i Przemyślu) trzeba było przelożyć obrady ze względu na brak wymaganej liczby radnych.

Potrzebny jest szybki tramwaj dla wielkich miast. Chorzowski „Konstal” pracuje nad skonstruowaniem nowego typu wagonów, które rozwijają szybkość do 80 km na godzinę. Gotowe będą w 1993 roku. Będą jednak wymagały wydzielonych torowisk, gdyż inaczej nie wykorzystają swych możliwości.

W Łodzi utworzono cztery prywatne wytwórnie filmowe, które założyli reżyserzy nie ujawniający na razie swoich nazwisk.

Marynarze polscy pracujący u obcych armatorów otrzymują wynagrodzenie w dewizach. Kapitan statku zarabia ok. 2100 dolarów, zwykły marynarz ok. 600 dolarów. Polacy pracują pod banderami Liberii, Cypru i innych państw. Najchętniej angażowani są przez obcych armatorów radioficerowie i oficerowie pokładowi.

W Warszawie odbyły się obrady VIII synodu Kościoła ewangelicko-augsburskiego w PRL. Kościół ten skupia obecnie w Polsce ponad 90 tys. wiernych, ma 6 diecezji i 12 parafii oraz 328 kościołów i kaplic. Duchowni i świeccy delegaci na synod po zapoznaniu się ze sprawozdaniem zwierzchnika kościoła ks. bp. Janusza Narzyńskiego podsumowali działalność Kościoła za ostatni rok i określili nowy program. Synod ogłosił rok 1988 rokiem walki z nikotynizmem, alkoholizmem i narkomanią.

Bezołewiowa benzyna (96,5 oktana) z płockiej Petrochemii pokaże się w stacjach benzynowych, ale... tylko dla samochodów cudzoziemskich. Dla krajowców — nadal dostawy benzyn silnikowych (oloiowych) skromne, choć w tym roku zostanie zarejestrowane ok. 200 tys. nowych samochodów. Mało też będzie oleju napędowego (w tym roku nie obiano na wsi z tego powodu 800 tys. ha).



„Ratory”, „Stefan Batory”... Co dalej? Czy będzie „Król Stefan Batory”? Na tę wiadomość czekamy, jak czekamy na informację, czy na „Stefana Batorę” znajdzie się nabywca, czy też zostanie on przeznaczony „na zyletki”.

SWIAT

Na jednej z londyńskich aukcji sprzedano za rekordową kwotę 87 tys. funtów szterlingów tytuł lorda Stratford-On-Avon, pochodzący od nazwy rodzinnej miejscowości wielkiego angielskiego dramaturga i poety, Williama Szekspira.

Kanceler Austrii Franz Vranitzky w krótkiej wypowiedzi dla austriackiej agencji prasowej APA z zadowoleniem powitał uzyskanie porozumienia podczas rozmów dotyczących kwestii Afganistanu, prowadzonych w Genewie. Podkreślił przy tym rolę, jaką odegrały oba supermocarstwa i wezwał wszystkie strony do realizacji osiągniętego porozumienia. Kanceler Austrii określił rezultat rozmów genewskich jako pierwszy krok do pokoju w tym regionie.

Ministerstwo Oświaty WRL zdecydowało, że od 1988/1989 studenci osiągnący mierne wyniki w nauce będą płacić za swe studia. Ocena postępów w nauce będzie dokonywana po każdym półroczu. Szkoła nie może żądać większej opłaty od studenta niż 2 tys. forintów za semestr.

Studenci, których średnie wyniki z egzaminów będą wyższe od trójki nie będą obciążani żadnymi opłatami za studia. Dotyczy to młodzieży, która pragnie zdobyć pierwszy dyplom. Natomiast ci, którzy już go mają, a chcą skończyć jeszcze inny kierunek studiów, będą płacić 500 forintów za każdy semestr.

Specjalna grupa śledcza Prokuratury ZSRR prowadzi dokładne dochodzenie w sprawie zająz w Sumgaitcie (Azerbejdżanska SRR). Ustalono, że w wyniku przestępczych działań zginęły 32 osoby, należące do różnych narodowości. Poszkodowanych zostało 197 obywateli, w tym ok. 100 funkcjonariuszy milicji. Dokonano 12 gwałtów, okradziono ponad 100 mieszkań, uszkodzono 26 placówek usługowych i ponad 20 samochodów. W Sumgaitcie pozostaje w mocy godzina policyjna. Jeśli chodzi o Armenię, odbywają się tam demonstracje, których nie można uważać za normalne zjawisko — powiedział przedstawiciel MSZ ZSRR. Giennadij Gierasimow oświadczył, że demonstracje w Erewaniu miały dość masowy charakter.



16 dni trwał dramat pasażerów i członków załogi uprowadzonego samolotu kuweickiego Boeing 747. Zginęło dwóch zakładników, zanim porywacze uwolnili resztę po długich negocjacjach. Międzynarodowa organizacja lotnicza IATA rozważa możliwość powołania międzynarodowej grupy antyterrorystycznej.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Duch Święty pochodzi od Ojca

Dwa poprzednie rozważania poświęciliśmy na poznanie tego, co wiara katolicka uczy o istocie, istnieniu i imionach Ducha Świętego. Wiemy, że Duch Święty jest trzecią Osobą jedynego i niepodzielnego Boga. Ma tę samą boską naturę, co Ojciec i Syn. Prawdę o Duchu Świętym jako trzeciej Osobie Trójcy wyrażono dokładnie w artykule, zawartym w mszalnym Wyznaniu wiary. Przez długie wieki, aż do dziś, w kościołach nierymskokatolickich brzmi on tak: „Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę, który mówił przez Proroków”. Słowa, które stanowią tytuł dzisiejszego rozważania, podkreślają wiarę Kościoła wyznającego Tajemnicę Trzech Osób w Bogu absolutnie sobie równych, lecz wyodrębnionych, bo inna jest Osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha Świętego. To wyodrębnienie jest możliwe dzięki pochodzeniu poszczególnych Osób w Bogu.

W oparciu o Objawienie mówimy o dwóch pochodzeniach: pochodzeniu Syna i pochodzeniu Ducha Świętego. Przypomnijmy

w skrócie znane z nauki o Trójcy Świętej dogmaty wiary: Ojciec nie pochodzi od nikogo; Syn Boży pochodzi od Ojca przez rodzenie; Duch Święty pochodzi od Ojca przez miłość, jaką Ojciec darzy bez początku i końca swego Syna. Miłość pochodzi z głębi istoty i można ją porównać z tchnieniem, które jest oznaką życia. Symbol przypisywany Świętemu Atanazemu, wyraża naszą prawdę słowami: „Duch Święty nie jest ani stworzony, ani zrodzony, lecz pochodzi od Ojca”. Tak wierzone przez pierwsze tysiąclecie we wszystkich Wspólnotach chrześcijańskich w oparciu o tekst ewangelij św. Jana: „Duch prawdy, który od Ojca pochodzi” (15,26).

Teologowie próbowali i próbują do dziś, bo takie jest ich powołanie, wyrazić możliwie najjaśniej i najprzystępniej ogrom Bożych tajemnic, by ludzie łatwiej te tajemnice mogli sobie przyswajać i adresować. Często jednak zdarza się, że te opracowania — wbrew intencji autorów — stają się przyczyną sporów, a nawet rozłamów. Tak właśnie stało się z próbą pełniejszego wyrażania tajemnicy Ducha Świętego. Pan Jezus powiedział:

„Wszystko, co ma Ojciec, moim jest, dlatego powiedziałem, że Duch Święty z mojego weźmie. a wam oznajmi” (J 16,15). W oparciu o tę wypowiedź, chrześcijańscy mędrcy na Zachodzie — nie chcąc być gorszymi od mędrców Wschodu, wyjaśniających, że Duch Święty pochodzi od Ojca przez Syna — zaczęli głosić naukę o pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca i Syna. Początkowo tylko niektórzy ośmielali się wnosić poprawkę do powszechnego Wyznania wiary, ale od roku 1014, na rozkaz patriarchy Rzymu, wprowadzono obowiązek dodawania w Symbolu słowa: „Filioque” — „i Syna”. Odtąd wszędzie tam, gdzie sięgała władza patriarchy Zachodu, zaczęto recytować w pacierzu „Wierzę w Ducha Świętego... który od Ojca i Syna pochodzi”.

Ten dodatek stał się przyczyną namiętnych sporów, a nawet kłótni i nienawiści. Problemu Filioque do dziś nie rozstrzygnięto, bo żadna ze stron nie ma ochoty ustąpić. Racje historyczne i dogmatyczne przemawiają za wersją bez dodatku. Racje filozoficzne podpowiadają, że dodatek jest uzasadniony racjonalnie. Prawdę mówiąc Zachód nie by

nie stracił rezygnując z dodatku, Wschód niczego by nie zyskał przyjmując go. Naomiast na uzgodnieniu identycznego brzmienia zyskałby cały Kościół Chrystusowy i ta praktyczna racja powinna wziąć górę ponad bezpłodnymi sporami, w których więcej chodzi o własne ambicje i kompetencje niż o dobro wiary. Ogniem pojednawczym w tym względzie może być tolerancyjna postawa naszego Polskokatolickiego Kościoła odnośnie tego problemu. Bywa, że w sąsiadujących obok siebie parafiach przy recytacji symbolu wiary podczas Mszy świętych zauważamy rozdźwięk: tu mówią: „od Ojca pochodzi”, tam dodają: „od Ojca i Syna pochodzi”. Rozstrzyga roztropność duszpasterza parafii.

Kiedy zbierałem materiał do opracowywania kolejnych gawęd o Duchu Świętym, znalazłem zbiorek artykułów na ten temat pióra biskupa Riobé z Orleanu. Uderza w jego wywodach wielka tęsknota za przeżywaniami prawdy o Duchu Świętym w sposób możliwie najpełniejszy, a to jest tylko możliwe w duchu niepodzielnego Kościoła. We wstępie pisze: „Chrześcijaństwo często wykazywało brak zainteresowania formami nasyconymi abstrakcją. Tajemnica Boga to nie zagadka, ale pełnia, której nigdy nie można do końca zrozumieć. Nie chodzi o to, by dyskutować o Duchu Świętym, ale o to, by w pokorze usiłować żyć w Nim i mówić o Nim”. Tej pokory udzielił nam Duchu Święty razem ze światłem łaski i miłości.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

„Prawa, pod rządem których człowiek pozostaje...”

Celem prawa nie jest zniesienie czy ograniczenie wolności, lecz jej ochrona i poszerzenie. Bowiem we wszystkich państwach stworzeń zdolnych tworzyć prawo — gdzie nie ma prawa, nie ma też wolności. Wolność bowiem to tyle, co być wolnym od przymusu i gwałtu ze strony innych — co niemożliwe jest bez istnienia prawa — nie zaś, jak twierdzą niektórzy, wolność czynienia, co się komu podoba (...). A zatem wolność rozporządzania według własnej woli swoją osobą, działaniem, mieniem i całą swą własnością, na ile pozwalają prawa, pod rządem których człowiek pozostaje, nie będąc w tym podporządkowany arbitralnej woli innego, lecz swobodnie kierując się własną.

John Locke

W czasach nowożytnych wolność indywidualna pojawia się najpierw w Anglii siedemnastego stulecia. Zapewne jak zawsze, jest ona tam rezultatem walki o władzę, a nie jakiegoś celowego działania. Przez ponad dwieście lat obrona i doskonalenie wolności indywidualnej stały się ideą przewodnią w tym kraju, a jego instytucje i tradycje, wzorem dla wielu pokoleń. Warto więc do nich powracać, czerpiąc inspiracje dla nowych, współczesnych przemysłów.

W Anglii, wkrótce po śmierci królowej Elżbiety, zaczęła się walka między królem a parlamentem, z której wyłoniła się wolność indywidualna. Jest rzeczą charakterystyczną, że spory zaczęły się głównie wokół zagadnień polityki gospodarczej, przypominające te, wobec których stoimy dzisiaj. Konflikt sprowokował król Jakub I i król Karol I próbami ustanowienia monopolu wytwórczych. Karol I próbował nawet znacjonalizować górnictwo węglowe.

W tej słynnej sprawie monopolowej sąd postanowił, że przyznanie wyłącznych praw do produkowania jakiegokolwiek wyrobu jest „sprzeczne z prawem powszechnym i wolnością poddanego”. Orzeczenie sądu stało się główną bronią parlamentu w walce o równe prawa dla wszystkich obywateli i w jego oporze wobec dążeń króla.

Anglicy rozumieli już wówczas, że wyłączność produkcji zawsze oznacza przywileje i tworzy monopole wytwórcze hamujące rozwój gospodarki.

Edward Coke w siedemnastym wieku twierdził, że „jeśliby jakimkolwiek człowiekowi przyznano przywilej, żeby on jeden wyrabiał żrębła albo parał się jakimkolwiek innym zajęciem, ten przywilej będzie przeciwny wolności i swobodzie poddanego, który wcześniej to robił, albo zgodnie z prawem mógłby wykonywać to zajęcie (...). Żąda, aby parlament „pozwolił, aby wszystkie sprawy były mierzone złotą i prostą miarą prawa, a nie niepewnym i pokrętnym sznurem swobodnego uznania”. Z szerokiej i długotrwałej dyskusji nad tymi zagadnieniami wyłoniły się stopniowo ideały polityczne, które miały wywierać decydujący wpływ na ewolucję polityczną nie tylko w Anglii.

W tym czasie powstawało wiele prac, które wywierały duży wpływ na wszystkie te idee, ale na szczególne wyróżnienie zasługuje praca Johna Locke'a, poświęcimy więc jej nieco uwagi. Ważnym aspektem jego pracy jest przedstawienie doktryny politycznej i praktycznych zasad, które miały od tego czasu ograniczać władzę rządu.

Zainteresowanie Locke'a w filozoficznych rozważaniach koncentrują się wokół podstaw legalności władzy i wokół celów sprawowania władzy w ogóle, natomiast praktycznym zagadnieniem, którym się on zajmuje jest problem, jak sprawić, aby władza nie stała się samowolna. „Wolność ludzi rządzonych powinna mieć stałą zasadę, według której mogą żyć, wspólną dla wszystkich w danej społeczności, ustanowioną przez wyłonioną z niej władzę ustawodawczą; swobodę kierowania się swoją własną wolą we wszystkich sprawach, których ta zasada nie reguluje; nie może zaś podlegać nieustalanej, niepewnej, arbitralnej woli innego człowieka, (...) ktokolwiek ma władzę prawodawczą czy najwyższą nad jakąkolwiek wspólnotą, jest zobowiązany rządzić poprzez ustanowione niezmiennie prawa ogłoszone i znane ludności, a nie poprzez improwizowane dekry”. Nawet organ ustawodawczy nie ma „absolutnej nieskrępowanej władzy (...) nie może przyznawać sobie władzy rządzenia poprzez improwizowane dekry, lecz jest zobowiązany wymierzać sprawiedliwość i określać uprawnienia poddanych na podstawie ogłoszonych trwałych praw i za pośrednictwem znanych upoważnionych sędziów”. Głównym proponowanym przez niego praktycznym zabezpieczeniem przeciw nadużyciom władzy jest rozdzielenie władzy ustawodawczej i wykonawczej. Jego główną troską jest ograniczenie swobody decyzji „tego, który sprawuje władzę wykonawczą”.

A oto jak teorię rządów prawa przedstawia Wiliam Paley (1785): „Pierwsza zasada wolnego państwa wymaga, by prawa były stanowione przez jeden zespół ludzi, a egzekwowane przez inny; innymi słowy, żeby czynnik ustawodawczy i sądowy były oddzielone. Jeżeli te urzędy są złączone w jednej osobie albo zgromadzeniu, określone prawa ustanawia się dla określonych spraw; wynikają one często z prywatnych motywów oraz są podporządkowane prywatnym celom (...). Gdyby strony i interesy, do których stosują się prawa były znane z góry, przychylności prawodawców skłaniałaby się nieuchronnie na jedną lub drugą stronę (...).”

DELEGACJA POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ PRZEBYWAŁA W RFN

Na zaproszenie Kościoła Ewangelickiego Westfalii w dniach od 5—8 kwietnia br. w Republice Federalnej Niemiec przebywała 3-osobowa delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej w skład której wchodził: ks. superintendent generalny Adam Kuczma — prezes Rady, ks. biskup Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego oraz sekretarz PRE i dyrektor Andrzej Wójtowicz.

W programie pobytu na terenie Kościoła Ewangelickiego Westfalii przedstawiciele Rady złożyli wizytę zwierzchnikowi tego Kościoła ks. prezesowi Hansowi-Martinowi Linnehanowi, prowadzili rozmowy z członkami kierownictwa Kościoła, spotkali się z Komisją Ekumeniczną, ciałem doradczym Kościoła oraz wizytowali ośrodek Diakonii w Bethel.

Delegacja złożyła również wizytę kierownictwu Kościoła Ewangelickiego Nadrenii w Duesseldorfie, została przyjęta przez ks. prezesa Gerharda Brandta.

Polska Rada Ekumeniczna od wielu lat utrzymuje ekumeniczne kontakty z oboma ewangelickimi Kościołami krajowymi, delegacja Kościoła Ewangelickiego Westfalii złożyła wizytę w Polsce w 1986 r.

Podczas wizyty delegacji PRE w RFN podjęto decyzję o dalszej intensyfikacji kontaktów kościelno-ekumenicznych z Kościołami członkowskimi Polskiej Rady Ekumenicznej.

PRZEWODNICZĄCY RADY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO NIEMIEC

**KS. BISKUP DR MARTIN
KRUSE PRZEBYWAŁ W
POLSCIE**

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 8—11 kwietnia br. w Warszawie przebywał przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec — EKD — zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego Berlina Zachodniego, ks. biskup dr Martin Kruse. W podróży do Polski towarzyszyli mu ks. dr Ludwig Markert, nadawca Urzędu Kościelnego EKD oraz ks. Wolfgang Wild, referent przewodniczącego Rady EKD.

Ks. biskup Kruse przeprowadził rozmowy ze zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. bp. Januszem Narzyńskim; Kościoła Ewangelicko-Reformowanego ks. bp. Zdzisławem Trandą, złożył wizytę zwierzchnikowi Kościoła Prawosławnego Metropolii Bazylemu, przeprowadził rozmowy z Prezesem Rady, ks. superintendentem Adamem Kuczma oraz z członkami Prezydium.

W niedzielę, 10 kwietnia br., ks. bp. Kruse wygłosił pozdrowienie w parafii ewangelicko-augsburskiej pw. św. Trójcy, spotkał się po nabo-



Katedra warszawska pw. Świętego Ducha



żeństwie z wiernymi oraz młodzieżą tej parafii.

Przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego wraz z towarzyszącymi mu osobami złożył wizytę w Episkopacie

Kościół Rzymskokatolickiego, z ramienia Episkopatu w rozmowie uczestniczyli przewodniczący Komisji Ekumenicznej ks. bp. dr Alfons Nossol, wiceprzewodniczący tej Komii-

sji ks. bp. Władysław Miziołek i zastępca Sekretarza Episkopatu Polski, ks. bp. Jerzy Dąbrowski. Ze strony Polskiej Rady Ekumenicznej obecni byli ks. bp. Janusz Narzyński i dyrektor Andrzej Wójtowicz.

W czasie spotkania przedstawiciele Episkopatu poinformowali Przewodniczącego Rady EKD o pracach zmierzających do normalizacji stosunków Kościoła z Państwem, o sytuacji kościelno-ekumenicznej w Kościele Rzymskokatolickim oraz wymieniono poglądy na temat rozwoju ruchu ekumenicznego na świecie.

W programie wizyty Przewodniczącego Rady EKD miało miejsce również spotkanie z przedstawicielami władz państwowych. Delegacja została przyjęta przez zastępcę Przewodniczącego Rady Państwa, Kazimierza Barcikowskiego.

Kazimierz Barcikowski poinformował ks. biskupa Krusego o sytuacji społeczno-politycznej w kraju, przede wszystkim o stanie rozmów Państwo—Kościół Rzymskokatolicki oraz o zamiarach regulacji prawnej stosunków państwa do Kościołów nierzymskokatolickich. Podkreślił również, iż władze polskie z dużą sympatią odnoszą się do działalności Kościołów ewangelickich w RFN i Berlinie Zachodnim odnośnie ich działalności wspierającej również stosunków polsko-zachodniemiemieckich.

Wizyta obecnego przewodniczącego Rady EKD podkreśliła wagę wzajemnych kontaktów ekumenicznych oraz przyniosła nowe impulsy dla dalszej działalności.

Polska Rada Ekumeniczna gościła po raz pierwszy po wojnie w listopadzie 1973 roku oficjalną delegację Rady Kościołów Ewangelickich, podczas jej pobytu w naszym kraju postanowiono powołać do życia Komisję Wspólną Rady EKD i Polskiej Rady Ekumenicznej, jej pierwsze posiedzenie odbyło się w 1974 r.

21. posiedzenie tego gremium odbyło się w połowie maja br. na Mazurach.

W 1984 r. ówczesny przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego — EKD — zwierzchnik Kościoła Luteńskiego w Hanowerze, ks. bp. dr Eduard Lohse złożył wizytę w Polsce, uczestnicząc w specjalnych uroczystościach związanych z dziesięcioleciem istnienia Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rad Kościoła Ewangelickiego Niemiec.

JAPŃSKA BIBLIA DLA WSZYSTKICH

W najbliższych dniach ukaże się w Japonii po raz pierwszy wspólna Biblia dla wszystkich Kościołów. Tłumaczeniem zajmowało się przez 18 lat 44 teologów protestanckich i rzymskokatolickich. Przedstawiając pierwszy egzemplarz wspólnej Biblii, pokazano również wydanie Pisma Św. sprzed stu lat tj. z epoki, kiedy za przejście na chrześcijaństwo groziła Japończykowi kara śmierci.

KOŚCIOŁY W ŚWIETLE

W dniach od 28 do 30 kwietnia br. obradowało w Jabłonie k. Warszawy, w zabytkowych wnętrzach pałacu, Międzynarodowe Sympozjum Naukowe, z okazji zbliżającej się 100 rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich. Sympozjum zorganizowało Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików — z inicjatywy prezesa Zarządu Głównego bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego. Przebieg obrad relacjonować będzie „Rodzina” już od przyszłego tygodnia. Dziś zaś przedstawiamy naszym Czytelnikom dzieje pięknego pałacu w Jabłonie.

Nad Wisłą, na krawędzi tarasu z pięknym widokiem na szeroką dolinę rzeki, z niedużymi wzgórzami morenowymi na górnym poziomie terenu, prawdopodobnie istniał już dawniej (na co wskazują napisy na marmurowej tablicy, umieszczonej w północnej ścianie pałacu) ogród ozdobny, przypałacowy, pamiętający czasy Wazów. Przypuszcza się, że powstał on przez wycięcie w puszczy promienistych duków, rozbiegających się od pałacu, i ze śladów tego geometrycznego założenia należy dopatrywać się układu dzisiejszego parku. Nie wiemy, czy dzisiejszy pałac wzniesiono na miejscu dawnego, czy był on muirowany, i czy — jak to podejrzewano — obecny okrągły salon, mieszczący się pośrodku pałacu, wymurowano na murach dawnej kaplicy. A że była kaplica — wiemy o tym właśnie z napisu wyrytego na marmurowej tablicy. Oto jego treść, tłumaczona z jęz. łacińskiego: „Karol Ferdynand, syn Zygmunta III, brat rodzony Władysława IV, przełożony Kościoła Wrocławskiego i ziem Mazowsza, wznosił tę prywatną kaplicę w pałacach, gdzie zacni przyjaciele wypoczywają po trudach i zająwają spokoju. W Jabłonie roku 1646”. Napis ten wyryty został na polecenie biskupa wrocławskiego i płockiego Karola Ferdynanda, który po śmierci króla Władysława IV prowadził z Jabłonny kampanię wyborczą o tron polski, a zrzekł się kandydatury, gdy Chmielnicki poparł Jana Kazimierza. Z tego napisu prof. Stanisław Lorentz wysunął pewne wnioski o rezydencji biskupiej w połowie XVII wieku.

W roku 1773 biskup płocki Michał Poniatowski, brat króla Stanisława Augusta i późniejszy prymas Polski, kupił Jabłonnę od Kapituły i zaczął ją przekształcać w nowoczesną rezydencję pałacowo-parkową. Plany pałacu były dziełem Dominika Merliniego pierwszego architekta królewskiego, który rozbudowywał Łazienki (barok neoklasycystyczny). Należy przypomnieć, że właśnie w tych latach wokół Warszawy zaczęły powstawać podobne rezydencje pałacowo-parkowe. I tak np. król Stanisław August Poniatowski rozbudowywał Łazienki, drugi brat króla — Kazimierz, zwany też „Księ-



ciem Podkomorzym”, zakładał ogrody na Solcu, Czartoryscy — Powązki, Izabela Lubomirska, zwana „Księżną Marszałkową” — Mokotów, a później Bażanterię (Natolin) i Roskocz. Powstała Królikarnia Thomatisa i Ustronie bratanka króla Stanisława Poniatowskiego, nieco dalej od Warszawy — Arkadia przy Nieborowie Radziwiłłów itd.

Budowę pałacu w Jabłonie rozpoczęto w roku 1774. Blaszanym dach pokryto farbą popielatą, którą posypywano piaskiem. Zdobienie wnętrza wykonał sztukator Antoni Bianchi (sztukaterie te do dziś zdobią salon okrągły, zwany „białym”), malowidła na ścianach pałacu — Szymon Mańkowski, polichromie podziemi (zachowane do dziś) z 1776 roku — malarz Antonio Tavelli. W bryle budynku szczególnie charakterystycznym motywem jest wieżyczka, zwieńczona hełmem z kulą świata. W polu frontowym pośrodku umieszczono okrągły zegar, a pod nim tablicę z napisem w jęz. łac. „Michał Jerzy Książę Poniatowski biskup płocki, Koadiutor Krakowski, sprawił te budynki w roku Zbawienia 1775 (względnie Stanisława Augusta) wg

projektu Dominika Merliniego, architekta Króla i Rzeczypospolitej”.

Oprócz budowy słynnej rezydencji, prymas Michał Poniatowski ulepszył w Jabłonie drogi, a dla włościian wybudować kazał porządną budynek. Zmarł 12 sierpnia 1794 roku. Po jego śmierci Jabłonnę odziedziczył książę Józef Poniatowski, bratanek prymasa, wstawiony w walkach o wyzwolenie Ojczyzny spod zaborów, późniejszy minister wojny Księstwa Warszawskiego, a następnie marszałek Francji. Spadkobiercy księcia Józefa uczynili później pałac w Jabłonie ośrodkiem kultu tego bohatera walk narodowo-wyzwoleńczych. Osobisty apartament ks. Józefa Poniatowskiego mieścił się w Jabłonie na parterze prawej oficyny.

Książę Józef tylko zimą przebywał w Warszawie, latem mieszkał — od czasu do czasu — w pałacu w Łazienkach, lecz zazwyczaj przenosił się do Jabłonna. Pałac tu był urządzony mniej kosztownie niż pałac Pod Blachą. Posiadał ośmiokątną salę piętrowej wysokości, do której przylegały pokoje: jadalny, bilaradowy, biblioteczny oraz kapli-

ca. Pokoje mieszkalne znajdowały się w dwóch oficynach wzniesionych po bokach pałacu. Jedna, o oknach szczególnie zawartych, przeznaczona była dla pani Henrietty de Vauban, skąd do pałacu przenoszono ją w zamkniętej lektyce. Druga mieściła pokoje gościnne i — w skrzydle — mieszkanie księcia Józefa. Wchodziło się po kilku schodkach do małego pokoiku z okrągłym stołem pośrodku, z kilku stołkami wyplatanymi słomą i z zawieszonymi na ścianach kolorowymi angielskimi sztychami; stamtąd do wąskiego a długiego, przecinającego całą szerokość oficyny pokoju, umeblowanego bardzo skromnie tym, co raczej do potrzeby, niż do przepychu służyć mogło.

Dawny wygląd Jabłonna nie różnił się zbytnio od dzisiejszego. Przed pałacem był obszerny podjazd, oskrzydłony przez piętrowe oficyny, jedynie w miejscu obecnego trawnika znajdował się na dziedzińcu basen. W parku drzew było niewiele, rosły na trawnikach, pojedynczo rozrzucone po kilka w grupach — uwagę zwracały topole oraz stare, rozłożyste lipy. Przy jednej z oficyn była ruina

Pałace w

Jabłonnie



fol. Jan Chojnowski

baszty, w pobliżu niej altana chińska ze smokiem na szczycie. Po obu stronach drogi wiodącej do pałacu stały, trochę oddalone, jeszcze dwie oficyny. Jedną zajmował kamedyner Brodowski ze swą rodziną, w drugiej mieszkała pani Cichocka, „sławna z piękności i głośna z przygód miłosnych”.

W Jabłonnie nie przestrzegano tak ściśle etykiety, jak Pod Blachą. Rano każdy wstawał, kiedy chciał. Mężczyźni schodzili się w oficynie księcia — była tu, na parterze, tzw. kawiarnia — na śniadanie i pogawędkę. Każdy przychodził w szlafroku i czegoś żądał, czy kawy, czekolady, herbaty, na skinienie pana Brodowskiego, stojącego poza bufetem w białej dymkowej kurtce, przepasanej białą serwetą, natychmiast żądajacemu podawano. W długich cybuchach palono turecki tytoń. Potem zazwyczaj udawano się na łowy, najczęściej polowano z chartami.

Kobiety zaś, po śniadaniu i rannej toalecie, szły na dzień dobry do pani de Vauban, a ta najrzęczniejsze z nich wybierała sobie do pomocy kroszcienkowych robót. Jednocześnie prawie zjawiał się tam

pan Marival, czytał na głos gazety francuskie, albo żurnal mód frankfurcki, który miał wówczas największą wziętość. Około godziny czwartej, po południu, damy wracały od hrabiny i stroiły się do obiadu tak wytwornie, jak w Warszawie. O piątej dawano znak kilkakrotnym uderzeniem w dzwon chiński, że nakryto do stołu.

Czas w Jabłonnie, podobnie jak w Warszawie, schodził na intrygach miłosnych, na tańcach i grze w karty. Używano ponadto rozrywek związanych z pobytem na wsi. Bawiono się więc chętnie piłką na murawie, odbywano spacery konno lub pojazdami, pływano łódkami, tzw. batami, po Wiśle — tuż za parkiem. Książę nie we wszystkim brał udział. Najchętniej całymi godzinami, bez surduta, lubił grać w piłkę lub z rakiетką w ręku przesiadywał na murawie. Nad grę w karty przekładał bilard.

Książę Józef serdecznie podejmował też w Jabłonnie legionistów, zwłaszcza tych, którzy po pokoju w Luneville składali mu wizyty. Tak zwana złota młodzież, tworząca grono przyjaciół i domowników księcia Józefa, dla przy-

podobania się swemu amfizionowi, wymyśliła mundur „przyjacielski”, składający się z zielonego fraka, żółto podszytego, z czarnym aksamitnym kołnierzem lekko złotem haftowanym, z pasowej kamizelki szamerowanej złotem po husarsku; frak miał metalowe złożone guziki z łbem końskim z napisem „Jabłonna”.

Po śmierci ks. Józefa Jabłonnę otrzymała w dożywocie jego siostra Maria Teresa, żona Wincentego Tyszkiewicza, referendarza wielkiego litewskiego. Poczyniono jednak zastrzeżenie, że rezydencja po jej śmierci przejdzie na własność Anny Tyszkiewiczówny-Potockiej, córki stryjecznej siostry księcia, Konstancji z Poniatowskich i Ludwika Tyszkiewicza — hetmana wielkiego koronnego. Tytuł własności Jabłonna został na nią przypisany w roku 1822.

Anetka Tyszkiewiczówna uchodziła za utalentowaną rysowniczkę i ogrodniczkę. Jabłonna uczyniona została przez swoją właścicielkę niejako ośrodkiem kultu ks. Józefa. Wystawiła ona w parku bramę triumfalną w typie bram rzymskich. Rycerze w strojach rzymskich z mieczami i włóczniami ustawieni na

jońskich kolumnach strzegli łuku z napisem na belkowniu: Poniatowskiemu. Z działalnością ogrodniczą Anetki wiąże się przekształcenie wielkiego ogrodu w Jabłonnie.

Aneta Tyszkiewiczówna wyszła za mąż w roku 1805 za Aleksandra Potockiego, syna wybitnego archeologa, uczonego i kolekcjonera. Po rozwodzie w roku 1821 wyszła ponownie za mąż za generała Stanisława Dunicz-Wąsowicza, adiutanta Napoleona. Już jako pani Wąsowiczowa przyczyniła się też do zamówienia u Thorvaldsena pomnika księcia Józefa.

W roku 1827, przy wjeździe od strony drogi warszawskiej, wystawiono bramę z dwoma granitowymi kolumnami przywiezionymi z zamku w Malborku, dewastowanym wówczas przez Prusaków. Na nowych kapitelach z piaskowca ustawiono latarnie. Przy bramie wybudowano domki dla odźwiernych z napisem „Salve”.

Gruntownej przebudowy pałacu dokonano w roku 1837, według projektu arch. Henryka Marconiego. Właścicielka Jabłonna poleciła umieścić w ścianie tablicę z napisem poświęconym księciu Józefowi: „Ustronie Bohatera ozdobiwszy starannie bez naruszenia pamiątek potomków przekazuje 1837 A.D.W.”

Dziedziniec i park za czasów Anetki uległy gruntownemu przekształceniu. Architekt Marconi wystawił też nowe budynki gospodarcze i wielkie stajnie z wozowniami. W tym stanie z niedużymi zmianami przetrwała Jabłonna w rękach rodziny Potockich do naszych czasów. W końcu XIX wieku wykonano wał przeciwpowodziowy, który zamknął widok na Wisłę.

W roku 1944 cenne dzieła sztuki, jakie mieścił w swych murach pałac w Jabłonnie, m.in. też obrazy z galerii króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, zostały częściowo wywiezione najpierw do Warszawy, a później za granicę przez ówczesnych właścicieli Jabłonna — Potockich.

Zawierucha wojenna nie oszczędziła pięknemu pałacowi. W sierpniu 1944 roku cofające się wojska niemieckie spaliły pałac w Jabłonnie. W roku 1945 rozpoczęto zabezpieczanie murów pałacu, w następnych zaś latach podjęto jego odbudowę. W roku 1953 Jabłonnę objęła Polska Akademia Nauk.

Warto przypomnieć, że w roku bieżącym mija 225 rocznica urodzin i 175 rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego legendarnego bohatera i właściciela pałacu w Jabłonnie.

MALGORZATA KAPIŃSKA

W przygotowaniu tekstu skorzystano m.in. z: pracy S. Szenica: „Bratanek ostatniego króla”, „Większy niż sam król ten książę”, „Książę Józef Poniatowski” oraz z informatora Instytutu Turystyki pt. „Pałac w Jabłonnie”.

„Czerwiec mokry, zimny maj, gospodarzom pewny raj”

„Kiedy Medard (8.VI) się rozwdzi, będą deszcze sześć tygodni” (XIX w.)

„Kto sieje tatarkę na świętego Antoniego (13.VI) i Wita (15.VI), to mu się uda i ta, i ta” (XIX w.)

„I słowik tylko po święty Wit śpiewa” (1632)

„Jak się Janek kąpie w wodzie, żniwom deszcze na przeszkodzie” (XIX w.)



Słońce w Raku
(21.06 — 22.07)

Horoskop

Znak podległy Księżycowi.

Cechy pozytywne: wrażliwość, romantyczność, intuicyjność, szeroka wyobraźnia, uczuciowość, domatorstwo, opiekuńczość, ostrożność, przywiązanie.

Cechy negatywne: zmienność nastrojów, przewrażliwienie, zgrzyliwość, sentymentalność, niestabilność, nieśmiałość, samolubność, fraszobliwość, przesadność.

Polska i świat

6.VI.1818 — Zmarł generał Jan Henryk Dąbrowski, twórca legionów polskich we Włoszech (ur. 1755)

7.VI.1848 — Urodził się Paul Gauguin, malarz francuski (zm. 1903)

10.VI.1953 — Zmarł Grzegorz Fitelberg, dyrygent i kompozytor polski (ur. 1879)

14.VI.1903 — Zmarł Jan Karłowicz, językoznawca, etnograf i muzykolog, współtwórca „Słownika języka polskiego” (ur. 1836)

14.VI.1958 — W Świerku pod Warszawą uruchomiono pierwszy polski reaktor atomowy „Ewa”.

20.VI.1793 — Urodził się Aleksander Fredro, komediopisarz i poeta (zm. 1876)

22.VI.1898 — Urodził się Erich Maria Remarque, powieściopisarz niemiecki (zm. 1970)

24.VI.1838 — Urodził się Jan Matejko, najwybitniejszy polski malarz historyczny (zm. 1893)

Notatnik kulturalny

— Wieloletni redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” Jerzy Turowicz został laureatem przyznanej w br. po raz pierwszy Nagrody im. Jana Parandowskiego, ufundowanej przez wdowę po pisarzu — Irenę Parandowską.

— W sprawie dramatycznej sytuacji Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego zajęło stanowisko prezydium Narodowej Rady Kultury. Uznano, że budowa nowej siedziby dla tej placówki powinna być traktowana jako pomnik wznoszony z okazji 200 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

— Latem br. mają być sprawdzone ze Stanów Zjednoczonych do ojczystego kraju zwłoki wielkiego kompozytora węgierskiego — Beli Bartoka, który ostatnie lata swego życia spędził na emigracji i zmarł w USA w 1945 r.

— „Chopin daleko rozgłosił swe imię” — taki tytuł nosi otwarta w Tokio największa z dotychczasowych wystaw zagranicznych poświęconych temu kompozytorowi. To nie przypadek, że właśnie w kraju kwitnącej wiśni, gdzie muzyka Chopina jest tak ceniona i popularna.

— Dzieła Pawła Jasienicy oraz „Słownik mitów i tradycji kultury” Władysława Kopalińskiego budziły największe zainteresowanie w stoisku

„Ars Polony” na targach książki w Brukseli.

— Zdobył uznanie czytelników i sławę. Zmarł 5 lat temu. W przededniu rocznicy śmierci Jerzego Andrzejewskiego, autora m.in. „Popiołu i diamentu”, „Apelacji”, „Miazgi” w Muzeum Literatury w Warszawie pierwszy pokaz pamiątek po pisarzu ze zbiorów tej placówki i córki Agnieszki. Warto się wybrać na to spotkanie z pisarzem. Na dłuższe — Muzeum Literatury zaprasza za 5 lat.

— Tadeusz Kantor i jego „Cricot 2” znów w świetle i znów przy ogromnym zainteresowaniu publiczności i krytyków teatralnych. Tym razem w mediolańskim teatrze Studio światowa prapremiera nowej sztuki Kantora — „Nie powrócę tu więcej”.

— Owacyjnie przyjęli wiedeńscy „Małkę Królów” Janusza Zaorskiego, wyświetlaną w sali Instytutu Polskiego w stolicy Austrii.

— Dostojewski zdjęty z półki. Na ekrany kin radzieckich po 20. latach od daty powstania — wszedł film „Paskudna anegdota” oparty na opowiadaniu autora „Zbrodni i kary”.

Temat miesiąca

Długa droga do kultury

Stan kultury na wsi jest fatalny. Placówki kultury mieszczą się w budynkach starych i zniszczonych, ich wyposażenie ogranicza się do stołów, krzeseł i czarno-białych telewizorów. Na-

kłady na kulturę rosną wprawdzie z roku na rok, jednak z powodu inflacji i konieczności odrobienia wieloletnich zaniedbań — wzrost ten jest raczej pozorny. Porozumienia w sprawie rozwoju kultury na wsi, uroczystie podpisane w centrali, w terenie praktycznie nie funkcjonują. Z tego powodu wiejskie kluby zamieniają się stopniowo w kioski.

W placówkach kultury najczęściej ogląda się telewizję i gra w ping-ponga. Innych zajęć nie ma kto organizować, gdyż wykwalifikowana kadra stroni od wsi, gdzie brak mieszkań, warunki pracy trudne, a zarobki niewspółmierne do obowiązków. Obok zapowiadanego przez resort ogólnego programu rozwoju kultury do roku 2000, należałoby zatem opracować oddzielny program rozwoju kultury na wsi, oparty na rzetelnym rozpoznaniu sytuacji, ponieważ jest ona znacznie gorsza niż w mieście.

W ostatnim okresie nastąpiła znaczna pauperyzacja kultury na wsi, a dostęp do dóbr kultury uniwersalnej stał się trudniejszy, co najlepiej widać na przykładzie książek. Ceny ich bowiem stale rosną. Przeciętnego obywatela nie stać dziś na kupno książki, a dotacje dla bibliotek nie wystarczają na planowe odnawianie i uzupełnianie zbiorów.

Droga do książki i w ogóle do kultury wydłuża się, podobnie jak wydłużyla się droga do wiejskiej szkoły. W dodatek powstają na niej różne zatory, które — z jednej strony hamują dopływ najcenniejszych wartości kultury narodowej na wieś, z drugiej — dopływ do kultury narodowej — autentycznych wartości i dziedzictwa kultury ludowej. Kiedyś z tego dziedzictwa korzystali najwybitniejsi polscy twórcy, dziś interesują się nim znacznie mniej. Polska kultura ludowa jest bardzo słabo prezentowana za granicą, a w kraju propaguje się raczej jej formy stylizowane i cepeliowskie, niż autentyczne. Dlatego mieszkańcy wsi nie czują się pełnoprawnymi odbiorcami i twórcami kultury, a chodzi właśnie o to, aby się nimi stali. I to jak najprędzej.

Kultura bowiem nie jest tylko jednym z elementów życia społeczno-gospodarczego wsi, lecz tego życia dźwignią i podstawą. Dlatego jej rozwój musi wyprzedzać wysiłki gospodarcze, jeśli te wysiłki mają przynieść pożądane i tak przez wszystkich oczekiwane efekty.

Witaminy w czerwcu — czereśnie

Witaminy w czerwcu — czereśnie

Jak czerwiec — to czereśnie, ulubiony smakołyk dzieci i wielu dorosłych, ale równocześnie owoc nie bardzo doceniany. Francuzi mówią, że czereśnie działają odtruwająco, antytoksycznie — „czyszczą krew”, więc upiększają skórę i karnację. Poza tym, ponieważ czereśnie są bogate w witaminy A, C i z grupy B (tej, która chroni nasz system nerwowy), więc wprowadzają nas w dobry humor oraz w nastrój pogodny, radosny.

Z różnych soli mineralnych najwięcej mają potasu, który działa nie tylko odkwaszająco, ale ujednolica skórę. Czereśnie mają sporo cukrów: w 100 g zawierają — 50 kalorii. Ponieważ nie są zbyt łatwo strawne, więc „delikatne żołądki” powinny je jadać raczej gotowane. Po czereśniach nie popijamy wody! I Nie jadamy czereśni przed daniem mięsnym, bo utrudniają jego strawienie.



Czerwcowe Dni Morza to święto marynarzy, portowców, stoczniovcw oraz rybaków

Matejko i KRAKÓW

Tu się urodził 24 czerwca 1838 r., tu wychował i tu spędził prawie całe życie. Był z miastem tym niezwykle mocno związany uczuciowo, z jego zabytków i niepowtarzalnego uroku czerpał natchnienie, ślady jego ręki mistrza rozsiane są po całym Krakowie. Kraków zaś wielbił go za to, choć czasem też krzywdził. Zegnał go jednak spiżowym głosem Zygmunta.

Ulubionym miejscem spacerów Matejki był przez całe życie Rynek krakowski. Jeszcze jako dziecko wraz z ojcem i licznym rodzeństwem przechadzał się po Rynku w razie niepogody, gdy nie mogli wybrać się na Kopiec Kościuszki. Oglądał więc pewnie przyjazd cesarza Franciszka Józefa do Krakowa, w 1851 roku, a potem, w 1857, podziwiał oświetlony po raz pierwszy lampami gazowymi. Przy Rynku, w domu Fischera, miał od 1861 roku pracownię. Uwiecznił też Rynek, przede wszystkim w *Holdzie Pruskim*, a także w młodzieńcym dziele *Stańczyk udający ból zębów*.

Dziś na Rynku stoi pomnik Adama Mickiewicza dłuta Teodora Rydygiera. Nie wszyscy jednak wiedzą o tym, że w latach 1885—86 Matejko wykonał kilka projektów tego pomnika. Nie one zostały zrealizowane. Spójrzmy jednak oczyma wyobraźni na inny, jakże charakterystyczny budynek Rynku, na Sukiennice. W połowie XIX wieku przedstawiały one wygląd oplakany: handel w nich zamarł, prosperowały natomiast podrzędne wyszynki, a w górnej sali mieścił się skład miejskich rupieci. Wreszcie, w r. 1875 władze miejskie pod przewodnictwem Mikołaja Zyblkiewicza przystąpiły do restauracji Sukiennic, polecając ją Tomaszowi Prylińskiemu. Do komisji oceniającej projekt młodego architekta należał Jan Matejko, który sam na planach wprowadzał rozmaite poprawki, udzielał rad i ostrzeżeń, współpracował przy pracach wykonawczych, projektował rozmaite detale. W odrestaurowanych Sukiennicach, otwartych w 1879 roku, odbył się jubileusz 50-lecia pracy literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego, w salach na I piętrze zaczęto gromadzić zbiory powstającego Muzeum Narodowego, zapoczątkowane darem Henryka Siemiradzkiego *Pochodnie Nerona*, tu odbywały się wspaniałe bale, na które kostiumy projektował m.in. Matejko, tu wreszcie, w Sukiennicach, mistrz wykańczał w 1883 r. swój ogromny obraz *Sobieski pod Wiedniem*, tu dziś, w Muzeum Narodowym, można podziwiać *Kościuszkę pod Racławicami* i *Hold Pruski*.

Na Rynku stoi też Wieża Ratuszowa. W roku 1857 Matejko malował *Widok z Wieży Ratuszowej na Rynek Krakowski* — malował „z natury”, wdrapując się codziennie na wieżę dopóki... dopóki starczało mu pieniędzy na przekupywanie zegarmistrza, który udostępnił mu klucze. Potem gotówki zabrakło, a obraz nie został wykończony.

Kościół Mariacki był ulubioną świątynią Matejki. Często przychodził tu rta nabożeństwa, często szkicował Ołtarz Mariacki, na jego odnowienie przeznaczył dochód z wystawy swego obrazu *Wit Stwos z wnuczką*. W roku 1889 przystąpiono pod kierunkiem Tadeusza Stryjeńskiego do gruntownego odnawiania kościoła, myśląc również o nowych dla niego polichro-



Był mały, jako ludzie ciałem drobnym i przygarbiony nie wiekiem, lecz pracą; był z tych, którzy są Aniołom podobni, których żywoty wiele wykołacą...

(Stanisław Wyspiański)

miach. Matejko, choć nieproszony — bo uważano go za malarza sztalugowego, nie zajmującego się dekoracją ścienną — sam wykonał projekt polichromii i obiecał, że wykona ją w kościele za darmo. Być może — ten fakt przeważał i jemu powierzono odmalowanie świątyni. On więc wykonał wielkie akwarelowe kartony, według których ściany i sklepienie kościoła malowali jego uczniowie, z Józefem Mehofferem, Stanisławem Wyspiańskim i Włodzimierzem Tetmajerem na czele. Polichromia Mariacka, choć czasem krytykowana, stała się wzorem dla następnych pokoleń artystów.

Katedra Wawelska, miejsce spoczynku królów, skarbnica dzieł sztuki i narodowych pamiątek, jest równie mocno związana z osobą Matejki. Często szkicował on wnętrze katedry, zwłaszcza groby królewskie, w I poł. XIX w. zaniedbane i opuszczone. W roku 1862 zaczęto zbierać składki na odnowę grobów. 14 czerwca 1869 r., przy pracach renowacyjnych grobowca Kazimierza Wielkiego natrafiono na królewskie szczątki i insygnia. Jan Matejko obecny był przy komisijnym otwarciu grobu Kazimierza Wielkiego i ołówkiem wykonał szkic czaszki królewskiej oraz insygniów, namalował też obraz przedstawiający moment odkrycia grobu króla.

Matejko uczestniczył również w kolejnych otwarciach grobów królewskich: Stefana Batorego w 1877, królowej Jadwigi i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w 1887. Zrobił rysunki czaszek, na podstawie ich pomiarów snuł przypuszczenia co do wyglądu zmarłych, odrysował niezwykle dokładnie resztki tkanin, pierścienie, insygnia.

W 1878 roku Matejko dowiedział się, że kapituła krakowska ma zamiar przy okazji odnawiania katedry usunąć ze świątyni barokowy, wielki ołtarz z 1650 roku, ufundowany przez biskupa Piotra Gem-

bickiego. Artysta rozpoczął wówczas batalię w obronie tego ołtarza, trochę zniszczonego, lecz przecież zabytkowego. Pisał w tej sprawie listy do kapituły, konserwatora miejskiego, prezydenta Krakowa, sam wpłacił 100 złotych reńskich na odnowę ołtarza. Wygrał tę bitwę. Dzięki jego uporowi ołtarz wyremontowano i pozostawiono w katedrze na swoim miejscu. Do końca życia marzył Matejko, by móc w swej ukochanej świątyni wykonać polichromię, przedstawiającą poczet królów od Mieszka I, biskupów i świętych polskich. Myślał też o zaprojektowaniu witraży.

Po uzyskaniu autonomii przez Galicję społeczeństwo polskie rozpoczęło starania o odzyskanie Wawelu i usunięcie zeń wojska. Jedynym na to sposobem było... ofiarowanie Wawelu na rezydencję cesarską. Cesarz dar przyjął, a Tomasz Pryliński wykonał projekt odbudowy Wawelu. Właśnie wtedy, w 1882 roku, Matejko ofiarował swój *Hold pruski* dla ozdoby przyszłych wnętrz zamkowych, zapoczątkowując w ten sposób Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu.

W roku 1883, we wrześniu, Kraków obchodził uroczystość 200-lecia wiedeńskiej wiktorii Jana III Sobieskiego. Z obchodami tej rocznicy połączono uroczysty jubileusz 25-lecia pracy twórczej Jana Matejki. Odbył się on na Wawelu, w obecności kardynała Dunajewskiego i prezydenta Krakowa Ferdynanda Weigla. Obecni byli członkowie Rady Miejskiej, profesorowie i uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych, artyści, delegacje. Mistrzowi wręczono dyplom honorowego obywatela miasta Krakowa i oznajmiono, iż oddać plac, przy którym stoi Szkoła Sztuk Pięknych, będzie się nazywać placem Matejki. W imieniu komitetu jubileuszowego Artur Potocki otworzył wystawę prac Matejki w dwóch salach wawelskich, liczącą 94 obrazy i wiele szkiców. Było to wydarzenie niezwykle, na które władze wojskowe dały zgodę tylko w drodze wyjątku.

Wiele związków łączy Matejkę z Uniwersytetem Jagiellońskim. Tu, w bibliotece, miało prawo kopiowania drzeworytów, pieczęci i miniatur od osiemnastego roku życia, gdy namalował *Stańczyka udającego ból zębów*, ofiarował go dyrektorowi biblioteki. Tu znajduje się *Zygmunt Stary nadający szlachectwo profesorom UJ*, ofiarowany uczelni, i *Kopernik*, zakupiony ze składek społecznych od artysty. To Matejko projektował pamiątkowy medal z okazji 500-lecia założenia uczelni w 1864 roku. Tu wreszcie, w 1887 roku wręczono mu dyplom doktora honoris causa UJ.

Lubił spacerować po Plantach, często kąpał się w Wiśle pod mostem Zwierzynieckim, chodził na tradycyjny Emaus i Rękawkę, w Wielki Piątek odwiedzał groby, w dzień Zaduszny cmentarz Rakowicki.

W latach osiemdziesiątych wraz z do-rastającymi córkami często odwiedzał Stary Teatr przy pl. Szczepańskim, był też na 10 dni przed śmiercią na inauguracji nowego Teatru im. J. Słowackiego, w październiku 1883 r.

Zmarł w listopadzie. Trumnę z jego zwłokami przeniesiono z domu rodzinnego przy Floriańskiej do kościoła Mariackiego. Stała przed ołtarzem Wita Stwosza, wśród palm i krzewów, w świetle mnóstwa świec. Po nabożeństwie trumnę obwieziono wokół Rynku na katafalku zaprzężonym w sześć karych koni. Po tym ostatnim pożegnaniu Jana Matejki z Rynkiem, orszak skierował się ul. Floriańską na cmentarz Rakowicki.

Przed śmiercią powiedział Matejko do żony: „Gdyby mi Zygmunt mógł zadzwonić, byłoby miło”.

Na polecenie kardynała Dunajewskiego spiżowy dzwonek tego dzwonu towarzyszył artyście w jego ostatniej drodze krakowskimi ulicami.

E.D.

Liczna emigracja ludności polskiej do Stanów Zjednoczonych, jaka miała miejsce w końcu ubiegłego i na początku obecnego stulecia sprawiła, że grupa polska jest jedną z siedmiu najsilniejszych grup etnicznych w tym kraju. Źródłem informacji na ten temat są spisy ludności. Wiadomo też, że zgodnie z kryteriami przyjętymi przez amerykańskie biura spisów, ludność polskiego pochodzenia tworzy tylko pierwsze i drugie pokolenie imigrantów.

Wskaźnik przeciętnej gęstości zaludnienia w USA wynoszący w roku 1970 57,5 mieszkańców na km² nie odzwierciedla rzeczywistego rozmieszczenia ludności głównie z powodu dużych różnic w zaludnieniu poszczególnych regionów i stanów. I tak region północno-wschodni jest obszarem największej koncentracji ludności. W kierunkach południowym i zachodnim od tego regionu gęstość zaludnienia maleje. Drugi obszar silnej koncentracji ludności ciągnie się wzdłuż wybrzeża Pacyfiku w okolicy Los Angeles i San Francisco.

Jak wynika z badań statystycznych gęstość zaludnienia dla poszczególnych regionów we wspomnianym już roku 1970 wynosiła: 75,3 na km² dla regionu północnocentralnego, 71,9 na km² dla regionu południowego oraz 19,9 na km² dla regionu zachodniego.

Z przeprowadzonych badań wynika też, iż ruchliwość społeczeństwa amerykańskiego jest ogromna, bowiem co piąty obywatel zmienia w ciągu roku miejsce swego zamieszkania. Migracje odbywają się głównie ze wschodu na zachód.

W przypadku rozmieszczenia imigrantów istnieją natomiast pewne prawidłowości. Dwaj uczeni amerykańscy Carpenter i Hitchinson przeprowadzający analizę rozmieszczenia ludności obcego pochodzenia w tym kraju stwierdzili, że jest ono wprost proporcjonalne do stopnia urbanizacji regionu. I tak na przykład osiedlenie masowej masy imigrantów polskich w rejonie rozwiniętego przemysłu ciężkiego było podyktowane większą niż gdzie indziej możliwością znalezienia pracy.

Analiza rozmieszczenia terytorialnego ludności polskiego pochodzenia w latach 1920—1970 pozwala wnioskować, że zarówno pierwsze, jak i drugie pokolenie silnie koncentrowało się i koncentruje w stanach najbardziej uprzemysłowionych, a więc w północno-wschodnich. Porównując względną koncentrację pierwszego pokolenia ludności polskiego pochodzenia zamieszkującej w USA w latach 1920, 1950 i 1970 zauważamy, że w roku 1920 pierwsze pokolenie skupiało się głównie w stanach Connecticut, New Jersey, Michigan. Drugie, przypadające mniej więcej na rok 1950, poza wymienionymi powyżej stanami zamieszkiwało także w Illinois, przy czym trzy pierwsze stany okazały się także najatrakcyjniejsze dla ludności pochodzenia polskiego w roku 1970. Jednocześnie w tym samym roku nastąpił wzrost koncentracji drugiego pokolenia tej ludności w stanie Nowy Jork.

Tak więc począwszy od roku 1970 w stanie Nowy Jork i New Jersey obserwuje się systematyczny wzrost koncentracji ludności polskiego pochodzenia w ramach obu pokoleń. To samo zjawisko ma także miejsce w stanie Illinois. Równocześnie daje się zauważyć spadek koncentracji tej ludności — szczególnie pierwszego pokolenia — w stanach Connecticut i Michigan. W obu wymienionych stanach natomiast — bardziej niż w innych — ludność polskiego pochodzenia, szczególnie w pierwszym pokoleniu, podtrzymywała w rodzinie tradycje języka ojczystego. Najmniej „czuła” na tradycje językowe okazała się natomiast ludność zamieszkująca stan Nowy Jork.

Niewielkie różnice w rozmieszczeniu polskiej grupy etnicznej w poszczególnych stanach w latach 1920—1970 pozwalają przypuszczać, że migracje wewnętrzne między stanami nie odgrywają większej roli, bowiem natężenie tego zjawiska w badanej zbioro-



W ramach łączności z krajem ojczystym: otwarcie III polonijnych Igrzysk Sportowych w Krakowie,

Ludność polskiego pochodzenia w USA



Uroczystość otwarcia V Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.

wości jest niewielkie. Wzrastająca względna koncentracja ludności polskiego pochodzenia w stanach Floryda i Kalifornia, i wciąż bardzo niski udział w ogólnej liczbie ludności tych stanów, świadczą o minimalnym natężeniu migracji polskiej grupy etnicznej. Kierunek tych migracji jest zgodny z kierunkiem migracji białej ludności rodzimej.

Bardzo duża koncentracja ludności polskiego pochodzenia w stanach o wysokim uprzemysłowieniu powoduje, iż w roku 1979 udział ludności miejskiej w tej zbiorowości przekroczył 90 proc. Równocześnie odsetek ludności miejskiej był wyższy w pierwszym pokoleniu (93,5 proc.) niż w drugim (89,0 proc.).

Biorąc pod uwagę fakt, że w Stanach

Zjednoczonych miejsce zamieszkania stanowi jedną z cech określających status społeczno-ekonomiczny osoby czy rodziny, nie sposób porównywać struktury ludności rodzimej oraz struktury pierwszego i drugiego pokolenia ludności pochodzenia polskiego bez uwzględnienia powyższego faktu. Istotne różnice w porównywalnych strukturach pozwalają na sformułowanie wniosku, iż pierwsze pokolenie ludności polskiego pochodzenia w dalszym ciągu zamieszkuje — w większym stopniu niż rodowici Amerykanie — w miastach centralnych, podczas gdy pokolenie drugie, częściej niż ludność rodzima, wybiera jako miejsce zamieszkania rejony peryferyjne.

Herbert Widera

Jestem Anka — miss podwórka,
Ja — niczego się nie boję!
Choć dziewczynka, to się bawię
Z chłopakami jednak wolę!

Zagrać w piłkę? Oczywiście!
Proszę bardzo! Kiwać umiem!
Biegam szybko, kopię mocno,
I zasady gry rozumiem!

Wleźć na drzewo? To igraszka!
Na ten kasztan, czy na lipę?
Umiem także grać w kapselki,
w berka, w „zośkę”, oraz w „klipę”!

Lecz — największą frajdą dla mnie
Są — wyścigi rowerowe!
Po alejkach, po chodnikach...
Że aż tracą wszyscy głowę!

Wszystko wokół miga w oczach!
W uszach — szum i opon pisk,
Gdy hamuję swą maszynę —
Słyszę brawa, wycia, pisk...

Tylko mama, gdy wieczorem,
W wannie z brudu mnie obmywa,
Widząc moje nogi w sińcach
Niezbyt wówczas jest szczęśliwa...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(3)

— Na wołowej skórze zapisujcie — chrząknął opozycyjnie nastrojony Henio Weltowski. — Ażeby was! Śniadania człowiekowi zjeść spokojnie nie dają.

— A może cały rok nie jeść śniadań na F.O.N.? — jęknął Karafka.

— Ba! To niezdrowo! — wrzasnęła „Brzuszek”-Boroszko. — Mama nie pozwoli. I co to za „bohaterstwo”. Też!

Bulecki poprosił o głos bardzo grzecznie i zaproponował, żeby wspólnymi siłami uwolnić nieszczęśliwe psy z rąk hycła. Ten projekt wywołał burliwą dyskusję i został przez wiele głosów poparty, jako zasługujący na uwagę.

Ale drugoroczni skrzywili się.

— Dziecinny pomysł! — powiedzieli basem. — Pachnie pierwszą klasą.

— Cholera! Cóż to znaczy? Już widać nie

ma bohaterskich czynów na świecie. Ale czasy przyszedł! — kwiknął Poldek.

— Precz! Precz! Nie chcemy. Nie możemy wymyśleć. Do luftu z głupim samorządem.

— I z głupią klasą! — odezwał się Wojtecki (i zaraz dostał w kark). — Tylko jednostki robią wielkie czyny, a nie żadne bandy — dodał opędzając się od kolegów. — Dajcie spokój, ja mam rację. A odczepcie się ode mnie, prosiaki.

— A więc dobrze! — sarknął Karafka, powiewając arkuszem papieru. — Podpisuj tu jeden z drugim, że się zrzekacie czynu obiecane go. Ja sam zaniósę to Katonowi i również zrzeknę się tego głupiego wójta. Ale co do czynu, to nie. Ja chcę coś zrobić. Będę się starał. Taki Kato jeden jest na świecie, no nie? To i jemu coś się należy ode mnie.

Durczyński, Bulecki i Paciukanis powiedzieli, że nie będą mogli spojrzeć w oczy wychowawcy i nagle stanęli przy Karafce, pragnąc heroicznym wyczynów.

Powstała burza, której bynajmniej nie uspokoił dzwonek.

Karafka, ocierając pot z czoła, przekreślił klucz w zamku i wpuścił do wnętrza rozbrykanych malców z korytarza. Oczywiście, z początku był „ser” w drzwiach, potem kilku hrymnęło na podłogę, rozległy się zdławione okrzyki, pogrózki i ożywiona wymiana kuksańców, zanim sztubacy nie wtoczyli się na swoje miejsca, zagrożeni nadchodzącą lekcją matematyki. Jednak osobnicy lo’niejszego umysłu rzucali ze swoich miejsc zapytania w stronę osowiałego samorządu, jak tam z „przysięgą” i jakie zadanie będą mieli do spełnienia.

— Wszyscy powinni brać udział w nara-dzie! — krzyknął jeden z malkontentów. — A to łóżę masonską sobie zrobili, psiakrew.

Miękka, mokra gąbka plasnęła w twarz Karafce, który zaniemówił na chwilę. Do-

prawdy ciężkie terminy zwały się na jego skołataną głowę.

Sliwka poczuł nagle solidarność ze sponiewieraną starszyzną i wprawna dłoń wymierzył sprawiedliwość niesforemnu Plagisowi.

— Szczeniaki, psie ziele, przecież wiecie, że nie mogliśmy siedzieć wszyscy w klasie? Ale taka hołota nic nie rozumie.

— Ty sam hołota. Malcy, w nos go!

Ale tu w drzwiach ukazał się długi nos matematyka i wysoki, a powolny w ruchach nauczyciel złowrogim chrząknięciem wyraził swoje niezadowolenie z powodu nieładu w klasie.

— Dyżurny! Kreda! Podnieść gąbkę. Cóż to wy, braciszkowicie, w chlewie jesteście, czy w szkole?

— W szkole, panie psorze! — odrzekli zgodnym chórem stojący na baczność chłopcy.

— To samorząd robi bałagan! — burknął mściwie Plagis z przedostatniej ławki i padł pod nią, jak podcięty, bo któryś podbił mu nogi.

— Eee — widzę, że będę musiał rozmówić się z wychowawcą — cedził leniwie matematyk, nurzając długi nos w dzienniku.

— O, panie profesorze! — rozżalił się Karafka, kładąc dłoń na piersiach. — To było nieporozumienie. Bardzo pana przepraszamy. Czy mogę służyć piórem? Może bibułą? — mówił przymilnie, rzucając wściekle spojrzenia na klasę.

— Ślicznie przygotowaliśmy dziś lekcje dla pana profesora — zaryzykował ostatnie posunięcie i bardzo trafnie, bo matematyk zainteresował się tym oświadczeniem i pociągnął Karafkę do tablicy.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Poważne zarzuty wysuwa pod naszym adresem p. Jerzy W. z Elku. Stwierdza bowiem, że propagujemy niezgodną z Objawieniem naukę o bezkrwawej ofierze Chrystusa. Toteż w swym liście (przycytnam go z pewnymi nieznacznymi skrótami) pisze między innymi:

„Ustanowiona przez Jezusa Chrystusa Wieczerza Pańska — zwana również Eucharystią lub Mszą Świętą — nie jest ofiarą, lecz jedynie pamiątką ofiary. Bowiem według nauki św. Pawła, „Chrystus, raz jeden ofiarowany (jest), aby zgładzić grzechy wielu” (Hbr 9,28). Nie ma zatem potrzeby codziennego ofiarowania Jezusa... na wzór ofiar starotestamentowych. To pierwszy błąd jaki popełniacie...

Ponadto, jednorazowa ofiara Chrystusa na krzyżu jest całkowicie wystarczająca dla zbawienia wszystkich ludzi. Przypomniał to Apostoł, gdy pisze: „Gdy On złożył raz na zawsze jedną

ofiara za grzechy, usiadł po prawicy Bożej” (Hbr 10,12). Tymczasem Kościoł rzymskokatolicki i inne Kościoły uczą, że za pośrednictwem bezkrwawej ofiary można uzyskać przebaczenie grzechów. A przecież Msza św., w przeciwieństwie do ofiary krzyżowej, nie może być ofiarą przebłagalną. Bowiem tylko do ofiary Chrystusa na krzyżu odnoszą się słowa, że „jest ofiarą zadośćuczynną za grzechy nasze” (1 J, 2,2).

Wreszcie, złożywszy ofiarę na krzyżu, Syn Boży „został wzięty ... do nieba i usiadł po prawicy Bożej” (Mk 16,19). Jednak duchowni katolicy głoszą, że podczas Mszy św. (mocą słów konsekracji) sprowadzają Go na ołtarze, na których „w tajemniczy sposób ponawia On swoje cierpienia i śmierć”. A przecież żadna siła ludzka nie jest w stanie sprowadzić Go na ziemię, a tym bardziej ponowić Jego mękę i śmierć. Wiadomo bowiem, że „zmarłych wzbudzony Chrystus już nie umiera, śmierć nad nim już nie panuje” (Rz 6,9). Jakże więc można podczas liturgii mszalnej ponawiać cierpienia i śmierć Jezusa Chrystusa?”

Szanowny Panie Jerzy! Nie mogę, niestety, przyznać Panu racji. Jesteśmy bowiem Kościołem katolickim. Stąd też i w tym, co dotyczy bezkrwawej ofiary Chrystusa, głosimy naukę katolicką. Dajemy temu wyraz nie tylko podczas głoszenia Słowa Bożego, lecz również w publikacjach na łamach naszego tygodnika.

Muszę przypomnieć, że ofiara Nowego Przymierza zapowiedziana została już w Starym Testamencie. Bowiem przez usta ostatniego proroka powiedział Bóg: „Nie mam w was upodobania... i nie jest mi miła ofia-

ra z waszej ręki, gdyż od wschodu słońca aż do jego zachodu wielkie jest imię moje wśród narodów i na wszystkich miejscach... składa się czysta ofiara na cześć mojego imienia” (Mal 1,10b-11). Nie ma tutaj mowy o ofierze krzyżowej, gdyż ta została złożona w jednym tylko miejscu — na Golgocie. Prorok nadmienia wyraźnie, że „ofiara czysta” składa się Bogu „na wszystkich miejscach”. Według powszechnej opinii egzegetów, jest to zapowiedź wolnej od wszelkiej niedoskonałości — w przeciwieństwie do ofiar starotestamentowych — ofiary czasów mesjańskich, jaką jest Msza święta.

Realizacja tego proroctwa nastąpiła podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy to Jezus „wziawszy chleb, i podziękowawszy, łamał i dawał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was wydaje; to czynicie na pamiątkę moją. Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa” (Łk 22,19-20). Ze słów Zbawiciela wynika jasno, że nastąpiła wówczas realna przemiana chleba i wina w ciało i krew Chrystusa. Za takim rozumieniem przemawiają również słowa Apostoła, który napisał: „Ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej” (1 Kor 11,27). Również wyrażenia: „To jest ciało moje, które się za was daje”, oraz: „Ten kielich... we krwi mojej, która się za was wylewa” stają się w pełni zrozumiałe, jeżeli się przyjmie, że podczas Ostatniej Wieczerzy dokonał Syn Boży ofiary bezkrwawej. Również użyty w wypowiedzi Chrystusa czas teraźniejszy nie pozwala odnieść słów wypowiedzianych nad chlebem i winem do ofiary złożonej nazajutrz na drzewie krzyża.

Zgadzam się z Panem, że ofia-

ra Chrystusa na krzyżu była wystarczająca dla zbawienia wszystkich ludzi. Jednak według nauki katolickiej, odpuszczenia grzechów dostępujemy nie przez Mszę świętą, lecz przez sakrament pokuty. Natomiast przez ofiarę Mszy św. otrzymujemy inne łaski wysłużone przez mękę i śmierć Chrystusa na krzyżu. Zaś według nauki objawionej sam Syn Boży jest ofiarą zadośćuczynną, gdyż „On... jest ubłaganiem za grzechy nasze” (1 J 2,2).

Dokonawszy przemienienia chleba i wina w ciało i krew swoją, powiedział Zbawiciel do apostołów: „To czynicie na pamiątkę moją” (Łk 22,19). Z polecenia tego wynika, że oni i ich następcy — biskupi i kapłani — mają dokonywać tego, czego On sam dokonał podczas Ostatniej Wieczerzy. Dokonują tego nie ludzką mocą, lecz mocą słów samego Chrystusa. Nie chodzi tutaj o powtórzenie rzeczywistej śmierci Jezusa Chrystusa, ale o śmierć mistyczną, sakramentalną. Za takim rozumieniem przemawiają również słowa Apostoła, który powiedział: „Ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego picie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż (On) przybędzie” (1 Kor 11,26). Chodzi tu zatem o akt liturgiczny, różniący się od zwykłego wspomnienia tym, że ma on uobecniać śmierć Pańską, aż do dnia Jego powtórnego przyjścia w chwale. Innymi słowy, Eucharystia jest nieprzerwaną realizacją śmierci Chrystusa w sposób sakramentalny, która w stosunku do Boga jest przypomnieniem zasług śmierci Jezusa na krzyżu, a w stosunku do wiernych jest jej powtórzeniem w sposób bezkrwawy, ale rzeczywisty, choć sakramentalny.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Wkrótce wakacje, wyjazdy na kolonie i obozy, całymi rodzinami na wczasy. Jedni wyjeżdżający to już „stare wygi”, inni będą się przygotowywać po raz pierwszy. Dziś zatem kilka przypomnień i informacji przedwyjazdowych.

Organizatorzy kolonii dla dzieci i młodzieży powinni podać wcześniej dokładny spis potrzebnych rzeczy. Jeśli jednak tego nie uczynią, rodzice zdani są na siebie, własne i innych, zaprzyjanych rodziców doświadczenie. Gdy nasza pociecha jedzie po raz pierwszy, spróbujmy wykorzystać te doświadczenia:

— przygotowujemy dziecku plecak (najlepiej), niedużą, lekką (ważne!) torbę podróżną lub małą walizkę. Bardzo przydaje się na kolonii czy obozie chlebak na prowiant wycieczkowy i np. ortalionową kurtkę;

— nie dajmy dziecku rzeczy nowych ani drogich, na pokaz. Przygotujmy mu odzież praktyczną i wygodną, łatwą do przeprania i nie wymagającą prasowania,

— nie przeładowujemy plecaka, wybierzmy rzeczy najpotrzebniejsze. I tak nie obędzie się bez przepierki, choćby bielizny osobistej czy skarpetek;

— spodnie to oczywiście niezbędny element stroju, przygotujmy dwie pary, dla dziewczynki jeszcze ewentualnie spódniczkę. Trzy lekkie koszulki czy bluzeczki, do tego dwie ciepłsze. Oczywiście sweter, kurtka — najlepiej nieprzemakalna;

— obuwie koniecznie wygodne, a nie eleganckie, nowe. Najlepsze adidas, tenisówki i pantofle domowe. W uzasadnionych wypadkach (jeziora) — kalosze;

— skarpety — kilka par, koniecznie, w tym ciepłe. Dla dziewczynki — rajstopy;

— strój kąpielowy — najlepszy w podwójnym wydaniu, jeśli planowane liczne kąpiele, strój gimnastyczny (krótkie spodnie) i nakrycie głowy od słońca: płócienna czapeczka lub kapelusik;

— konieczne przybory toaletowe: mydło, szczoteczka i pasta do zębów, mała szczoteczka do paznokci, myjka, mały pojemnik

szamponu (najlepsze jednorazowe poduszeczki, ale może być i buteleczka, byle szczelna i lekka), ręczniki, krem do opalania. Na górskie wędrówki talk kosmetyczny, chroniący stopy przed odparzeniami;

— mały komplecik przyborów do szycia i kilka zapasowych guziczków i agrafek;

— przybory do pisania zmobilizują może nasze latorośle do poinformowania rodziców o tym, jak żyją. A więc długopis, papier listowy, zaadresowane już koperty ze znaczkami;

— każde dziecko powinno mieć na koloniach pewną sumę pieniędzy na drobne wydatki: picie, lody czy małą pamiątkę. Wysokość tej sumy zależy dodatkowo od stanu naszej kieszeni i od wieku i dojrzałości dziecka. Na pewno jednak nie jest wskazana suma zbyt wysoka, dająca dziecku możliwość kupowania rzeczy drogiej, nieprzydatnych, a przy tym imponowania mniej zamożnym kolegom;

— na drogę przygotowujmy dziecku kanapki z plasterkami ogórka czy listkami sałaty i coś do picia — byle mało słodkiego: kwa-

skowy kompot lub niezbyt ostrodzoną herbatę;

— powstrzymajmy się od pomidorów, truskawek czy innych miękkich owoców i czekolady. Co prawda krzepi, ale w podróży ma też skłonność do „rozłobów” i więcej jej smaku może zostać na papierku niż na języku;

— nie zapomnijmy przypiąć do torby, walizki czy plecaka małej „wizytówki” z nazwiskiem właściciela, a do środka włożyć spisu rzeczy, jakie dziecko zabiera ze sobą, aby łatwiej mu było skompletować bagaż przy powrocie do domu;

— pozwólmy wziąć małą, ulubioną maskotkę, jeśli rzeczywiście pomaga mu ona w ciężkich chwilach samotności czy smutku;

— starajmy się utrzymywać z dzieckiem kontakt listowny, ale nie przesadzajmy z odwiedzinaami. Każdy odjazd rodziców przynosi mniej wytrzymałym stresy i dezorganizuje życie kolonijne. Sporadycznie mogą się zdarzyć wypadki zabierania dziecka z kolonii czy obozu, jeśli rzeczywiście widać, że rozłąka przynosi więcej szkody niż pożytku.

Antrakt się przeciągał, publiczność już krzyżeć i tupać zaczynała. — Nie, prędzej śmierci bym się spodziewał. Ty, najlepszy przyjaciel, ty...

— Mój dyrektorze, bez gadania. Możesz sobie wszystkich okpiwać, ale ja się nie pozwolę.

— Nie mam; jak ci teraz dam trzydzieści rubli, to już nie będzie czym teatru zapłacić — krzychał rozpaczliwie Cabiński biegnąc po garderobie.

— Powiedziałem: idziemy zaraz do domu...

W ogródku robiło się istne piekło krzyków i świstów.

— Dobrze, masz pięćdziesiąt rubli, masz, rabujesz własnych kolegów, ale ciebie to nic nie obchodzi, bo będziesz miał za co założyć towarzystwo, masz! ale z nami już kwita!

— Nie martw się o moje towarzystwo, zostawię ci miejsce maszynisty.

— Prędzej ty u mnie będziesz palta podawał, nim ja będę w twoim towarzystwie.

— Milcz, błaznie.

— Zawolałam policji, to cię zaraz uspokoi — krzychał jak wściekły Cabiński.

— Ja cię zaraz uspokoję, cyrkowcze — krzyknął Topolski dokompletowawszy już garderoby i schwycił Cabińskiego za kołnierz, kopnął go i wyrzucił z garderoby; sam pobiegł na scenę.

Przedstawienia dokończono spokojnie, ale znowu przed kasą zaczęły się kłótnie.

Stali zbitą gromadą, że tylko głowy i twarze świecące się od szmalcu, jakim zmywali charakterystykę, widać było w świetle.

Wszyscy krzyżeć o pieniądze i żądali wypłaty zaległości. Pięści się wyciągały do okienka groźnie, spojrzenia rzucały błyskawice i głosy aż chrypiły od wyteżenia.

Cabiński, jeszcze czerwony i drżący od tej zniewagi niedawnej, klócił się z każdym i wymyślał chcąc tylko dawać zwykłe a conta.

— Kto nie chce, niech idzie do Topolskiego. Wszystko mi jedno.

Janka podsunęła się pod okienko.

— Dyrektorze, obiecał mi dzisiaj dać dyrektor.

— Nie mam!

— Ale ja także nie mam — prosiła cicho.

— Innym nie dają, a tak natarczywie się nie upominają.

— Panie Cabiński, ja prawie umieram z nędzy — powiedziała prosto.

— To zarób sobie pani. Wszystkie dają sobie radę... Lubię naiwne, ale na scenie... Komediantka! Idź pani do Topolskiego, to da forszus.

— O! z pewnością, Topolski nie pozwoli swojemu towarzystwu cierpieć nędzy i zapłaci, co się komu należy, nie będzie ludzi oszukiwał — wybuchnęła energicznie.

— To możesz pani zaraz iść do niego i u mnie nie pokazywać się więcej — zawołał ze złością, do pasji doprowadzony wzmianką o Topolskim.

— Słuchaj no, dyrektor, psiatwarz! — zaczął Glas, ale Janka nie słuchała już dalej i przedzierając się przez tłum, wyszła.

— Zarób sobie...

Szła ulicami prawie pustymi. Światło latarń miało jakąś gromniczną żółtość posępną i oświecało pustkę i ciszę, jaka zalegała ulice i zaułki.

Głęboki granat nieba rozciągał się nad miastem niby olbrzymi paldament, poprząsany gwiazdami świecącymi jasno. Ulicami zawiewał wiatr chłodny i przejmował ją do kości zimnem.

— Zarób sobie... — powtórzyła przed Wielkim Teatrem, przystając. Przyszła tutaj bezwiednie.

Gmach pociemniały, jakby zasypiający w ciszy nocy, stał mocno, szeregi kolumn majaczyły w cieniach ponurymi konturami.

Popatrzyła na niego i poszła z powrotem.

Ból nieznośny niby obręczą rozpaloną ścisnął jej głowę; była tak znekana, że miała chwilami nieprzepartą chęć usiąść gdzie nad rynsztokiem i siedzieć. To znowu czuwała się w stanie takiej rozpaczliwej świadomości nędzy swojej, że gotową była się oddać pierwszemu lepszemu, gdyby tego zażądał i gdyby tylko mogła się pozbyć tego drżenia w sobie bolesnego, tego prawie zamierania, jakie czuła.

Wlokła się ulicami ociężale, bo już nie wiedziała, co robić ze sobą, i ten chłód nocy, cisza i to śmiertelne zmęczenie dawały jej jakąś rozkosz bólu. Przed oczyma jej snuły się tylko jakieś widma, jakieś błyski, że nie wiedziała, gdzie jest, co się z nią dzieje. Czuła tylko to jedno, że dłużej nie wytrzyma.

— Co dalej? — pytała się bezmyślnie, patrząc przed siebie.

Cisza miasta usypiającego i cisza przestrzeni granatowej była jakby odpowiedzią.

Czuła, że coraz szybciej, szybciej stacza się po jakiejś pochyłości, leci już, a tam, w końcu tej drogi, majaczy przed nią rozkrzyżowany trup Niedzielskiej.

133

cdn.

POZIOMO: A-1) na czele resortu państwowego, B-8) ananas, gaga-tek, C-1) zespół pieśni i tańca, D-8) lodyga roślin trawiających, E-1) kwesta, F-7) jasyr, H-1) element jednego z działań arytmetycznych, I-7) w damskiej kosmetyczce, K-1) mebel, L-6) członek trzeciego zakonu, M-1) rodzaj wyróżnienia w konkursie, N-6) placówka z immunitem.

PIONOWO: 1-A) roślina — symbol wrażliwości, 1-H) tytuł monarchy japońskiego, 3-A) Nowak, 4-K) reprezentacyjna sala na wyższej uczelni, 5-A) upał, spiekota, 5-G) krzywy nóż szewski, 6-K) zakopiańska willa Karola Szymanowskiego, 7-E) załącznik, dodatek, 8-A) ubój, 9-D) przetwórczo owocowy, 9-I) owad dokuczliwy w czasie lata, 10-A) miasto wojewódzkie, 11-F) napój chłodzący, 13-A) aura, 13-H) wystaje z warownego zamku.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(K-3, D-5) (G-11, M-5, I-8, L-4, N-7) (H-2, B-1, E-13, M-11, I-5) (C-7, L-1) (A-13, E-4, D-10, A-3, N-1).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

„Bicza z piasku nie będzie” (ludowe).

POZIOMO: dywizjon, erozja, moderato, natręt, nesesor, znaczek, mędrzec, zawiewa, klimat, Okudźawa, epilog, ambrozja.
PIONOWO: domino, Makbet, wodospad, molo, zarys, uzda, toga, rzecz, neon, arab, wodór, kort, zbieracz, Bartek, kabala.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 13 nagrody wylosowali: Małgorzata Kisielewska z Elbląga i Czesław Kozyra ze Słupska.

Nagrody przesłany pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 24

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłot na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-159-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 274. U.9.

KOMEDIANTKA

— Panie Niedzielski! — zawołała.

Aktor rzucił ramionami; po jego wygolonej twarzy przeleciał cień zniescierpliwienia i nudy; szepnął jeszcze do ucha Meli, zaśmiała się i wyszła, a on wolno, nie skrywając złego humoru, podszedł do niej.

— Chciałaś czego? — zapytał opryskliwie.

— Tak...

Chciała mu powiedzieć w chwilowym przypływie zniechęcenia, że jest nieszczęśliwą i chorą. Pragnęła usłyszeć jakieś cieplejsze słowo, czuła wprost potrzebę nieprzepartą poskarżenia się, popłakania na jakiejś piersi życzliwej, ale na ostry dźwięk jego głosu przypomniawszy sobie, ile wycierpiała przez niego, jaki on podły, więc te pragnienia jakby wcisnęła głębiej w siebie.

— Czy będziemy grać dzisiaj?

— Będziemy. W kasie jest ze sto rubli.

— Mów dla mnie o pieniądzu.

— Cóż znowu! Na drwiny nie będę się wystawiać, zresztą zaraz idę do domu.

Spojrzała na niego i odezwała się cichym, bezdźwięcznym głosem:

— Odprowadzisz mnie, bo czuję się tak niedobrze.

— Nie mam czasu, muszę natychmiast lecieć do domu, tam już wszyscy czekają na mnie.

— Ach, jakis ty podły, jakis ty podły! — szepnęła.

Aktor cofnął się, nie wiedząc, co pokazać w twarzy, śmiech, czy też udawać obrażonego.

— Do mnie to mówisz, do mnie, ty?...

Nie śmiał zakląć. Ta dziewczyna zawsze swoim wzrokiem pani i dumną twarzą nakazywała mu szacunek, wtyczała mu niejako do gardła brutalność, jakimi chciał zionąć na nią.

— Do ciebie! Jesteś podły, najpodlejszy z ludzi, słyszysz! najpodlejszy!

— Janciu! — zawołał, jakby się tym chciał zasłonić od jej zniewagi.

— Zabraniam tak panu mówić do mnie, to mnie znieważa.

— Zwariowałaś czy co? Cóż to za heca! — wykrztusił ze złością.

— Poznałam pana i pogardzam nim z całej duszy.

— Phi! Także patetyczną wybrałaś sobie rolę. Czy to na debiut w warszawskim?

Odpowiedziała spojrzaniem pogardy i odeszła.

Sowińska przybiegła do niej i z tajemniczą a okrutną litością szepnęła:

— Niech się pani tak nie irytuje i nie trzeba się ściągać gorsetem.

— Dlaczego?

— Może szkodzić, bo to... bo... — i resztę dopowiedziała jej do ucha.

Krew ją oblała rumieńcem wstydu, że Sowińska poznała jej stan, z którym się kryła. Nie miała już sił na odpowiedź ani czasu, bo trzeba było iść na scenę.

Grali *Emigrację chłopską*, w pierwszym akcie wchodziła jako „lud”.

W garderobie męskiej tego wieczoru wybuchnęła burza.

W antrakcie przed obrazem, tak zwanym Wigilijnym, Topolski, grający Bartka Kozicę, posłał do Cabińskiego list, rodzaj ultimatum, żądając pięćdziesiąt rubli dla siebie i Majkowskiej, bo inaczej nie będzie grać dalej. Zanim mu Cabiński odpowiedział zaczął się wolno i wyczekująco rozcharakteryzowywać.

Cabiński przyleciał prawie z płaczem.

— Dwadzieścia rubli dam. O ludzie! ludzie!...

— Pięćdziesiąt dasz — gramy dalej, a nie, to — odkleił was i zaczął ściągać botforty.

— Jezus Maria! Człowieku, ależ w kasie wszystkiego jest ze sto rubli, na kosztą ledwie starczy.

— Pięćdziesiąt rubli, i to natychmiast, bo będziesz sam kończył sztukę albo oddawał pieniądze publiczności — mówił spokojnie Topolski, ściągając drugi botfort.

— Myślałem dotychczas, że chociaż ty jeden jesteś człowiekiem! Pomyśl, co ty nam robisz wszystkim.

— Widzisz, dyrektor, rozbieram się.

(60)

Ostatnio coraz mniej — to prawda. Sztuka pisania listów upada, i to nie tylko z powodu podniesienia ceny znaczków. Także dlatego, że tradycyjny list zastąpił telefon, a ostatnio telex, dalekopis. Technika wychodzi naprzeciw potrzebom szybkiego komunikowania się, więc listy są jedynie „od święta”. Skoro jednak jeszcze są, może warto coś niecoś o nich wiedzieć.

Jeszcze do niedawna obowiązywał zwyczaj pisania prywatnych listów wyłącznie ręcznie. Dziś, ze względu na niezbyt czytelny charakter pisma wielu osób, zwyczaj ten nie jest tak rygorystycznie przestrzegany i dopuszcza wykorzystanie do tego celu maszyny, chociaż oczywiście zastrzega obowiązek własnoręcznego podpisu autora listu. Poza tym (wyłącznie) ręcznie piszemy listy okolicznościowe do osób starszych, np. z okazji imienin, rocznicy ślubu czy podziękowania oraz listy kandydencyjne. Podpis pod listem prywatnym, jak zostało zaznaczone na wstępie, powinien być zawsze ręczny. Jedynie w liście urzędowym obowiązują dwa podpisy: maszynowy i ręczny.

Kolorystyka kopert bywa różna w zależności od tego, kto jest adresatem. I tak: list adresowany do instytucji wysyłamy w niebieskiej kopercie (z wyjątkiem zaproszeń służbowych, np. na konferencje, wystawy itp., lub jeśli list adresowany jest do wysooko postawionej osoby). Listy prywatne wysyłamy w białych kopertach lub gładkich pochodzących z papeterii, z tym, że wtedy zawsze lepiej, by papier listowy i koperta stanowiły komplet.



Bardzo kolorowa papeteria z wzorami czy szlaczkami jest odpowiedniejsza dla zupełnie młodych osób, niż starszych. Gdy więc mamy wątpliwości zawsze lepiej będzie wybrać białą, beżową lub kremową tonację papeterii jako bardziej uniwersalną.

Papieru firmowego używamy wówczas, gdy zwracamy się do adresata w imieniu instytucji wymienionej na blankiecie.

Pisanie na papierze kratkowanym czy liniowym wchodzi w grę jedynie w korespondencji rówieśników, i to zażyłych. Do nich też można pisać ołówkiem. Zielony atrament również nadaje się raczej do korespondencji koleżeńkiej.

Nie ma przepisu, że cały papier musi być zapisany treścią listu, ale napisanie kilku zaledwie zdań na dużej kartce papieru wygląda raczej niepoważnie. Trzeba zatem wyliczyć, jaka ilość tekstu w danym przypadku jest potrzebna.

Na papierze papeterijnym złożonym we dwoje można pisać na wszystkich czterech stronach. Jeśli piszemy krótki list, to na pierwszej i trzeciej. Jeśli list jest dłuższy można wypełnić kolejno wszystkie strony, a nie pierwszą—trzecią, drugą—czwartą! Jeśli list zajmuje kilka luźnych kartek należy ponumerować strony.

Styl oraz estetyka listu nie powinny budzić zastrzeżeń. Jeśli więc mamy wątpliwości stylistyczne czy ortograficzne, zawsze lepiej skorzystać z pomocy słownika, by nie popełnić błędów. Skreślenia i poprawki wyglądają na ogół niechlujnie — radzimy ich unikać. Poza tym list nie powinien sprawiać wrażenia, iż był pisany „na przódce”. Czytelność i staranność listu nie powinny zatem budzić zastrzeżeń.

Datę umieszczamy w zależności od przeznaczenia listu na początku lub na końcu. Na początku — po lewej stronie u góry — w korespondencji służbowej. Na końcu — po podpisie — w korespondencji prywatnej.

Inwokacja, czyli forma zwracania się do adresata jest i powinna być zróżnicowana, ale o tym w następnym odcinku.